

Pomnik odzyskanej niepodległości **- w 90-tą rocznicę poświęcenia kościoła limanowskiego**



**Limanowa pod berłem
Habsburgów**

**Ocalić od zapomnienia
- album
Limanowa na starej fotografii**

**Przedwojenne
limanowskie harcerstwo**

**Skocznie narciarskie
w Limanowej**

**Wspomnienia
o Barbarze Salawie**

**CANTICUM IUBILAEUM
- przed Jubileuszem...**

Nowe oblicze buzodromu

Ikar na paralotni





Po lewej stronie robotnicy pracujący na rusztowaniu przy kaplicy (św. Antoniego). Pośród rusztowań widoczne są kolumny z kapitelami, na pierwszym planie pracujący murarze przy łuku arkady ołtarza bocznego (św. Józefa), obok widoczny jest wylot tunelu klatki schodowej z kręconymi schodami prowadzącymi na ambonę. W tle panorama Lysej Góry.

Józef Szymon Wroński

Pan da siłę swojemu ludowi.

Pomnik odzyskanej niepodległości

W 90-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości
W 90-tą rocznicę poświęcenia kościoła limanowskiego
W 100-tną rocznicę rozpisania konkursu

Patrząc na wyniosłą sylwetkę limanowskiej bazyliki, na to *cyklopowe dzieło*, jak je kiedyś określono, trudno wprost uwierzyć, że wybudowała je miejscowa społeczność w małym, galicyjskim miasteczku pod wodzą jednego kapłana. A jednak tak było: *mierzili siły na zamiały* i podołali trudnościom; stawili czoła wyzwaniom i wzniesli świątynię *Na Większą Chwałę Bogu*, bowiem gdy się zaczyna z Bogiem, *Pan da(je) siłę swojemu ludowi*. W tym roku obchodzimy trzy rocznice: 90-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, 90-tą rocznicę poświęcenia kościoła limanowskiego i 100-rocznicę rozpisania w Krakowie konkursu na kościół limanowski. Te trzy rocznice są ze sobą ściśle powiązane.

Cofnijmy się więc pamięcią do tamtych dni, do czasu rozbiorów, gdy był trudny czas: post-niewola (jak go nazwie poeta), czas zadumy nad Ojczyzną, czas rachunku sumienia nad grzechami ojczyściami i obywatelskimi, czas poprawy samego siebie i naprawy Ojczyzny, aby jak najszybciej wróciła na karty Europy i świata. Co światlejszy Polak robi rachunek sumienia i podejmuje ważne inicjatywy w tym kierunku: poczucie tożsamości i świadomości narodowej wzrasta i staje się coraz silniejsze. Wówczas to do Limanowej przybywa ks. Kazimierz Łazarski, obejmując probostwo limanowskie 11 listopada 1890 roku. Co zastaje ks. Łazarski w parafii limanowskiej? Piękny, drewniany kościół, ale w bardzo złym stanie i do tego za mały, jak



Fot. Franciszek Fijał

Ks. prałat Kazimierz Łazarski - budowniczy limanowskiego kościoła - na rynku w czasie święta państwowego.

na rozległą parafię. Zastanawia się, czy odnowić ten XVIII-wieczny kościół, *mocno nadwątlony* zębem czasu, czy zbudować nowy, na miarę XX wieku. ▶

Na okładce: Widok na budujący się parafialny kościół limanowski „z lasem” rusztowań (brak szczytu fasady z rzeźbą Chrystusa). Po lewej budynek dawnej szkoły. **Na stronie drugiej:** Widok na stary, drewniany, tzw. drugi kościół limanowski (od strony Siwego Brzegu), w tle panorama Lysej Góry. Kościół został rozebrany w 1910 r.

► Co widzi jeszcze wokół siebie w miasteczku? W oplakany stan – społeczność limanowską, o której Franciszek Bujak w monografii o Limanowej, apelując do patriotycznych sumień o naprawę, tak napisał:

Małomieszczanin [...], widząc swoje rozpaczliwe położenie, które się powoli, ale stale pogarsza, przejmuje się apatią i rezygnacją, mocno przekonany, że mu przeznaczenie zmarnieć. Taki stan wymaga naprawy gruntownej [...]. Odrodzenie najszybciej i najłatwiej nastąpić może w nastroju duchowym, a dopiero potem w stosunkach gospodarczych. Trzeba wstrząsnąć tą duszą odrętwiałą, wlać w nią myśl, obudzić czucie i wolę, postawić jej jakiś cel przed oczyma.¹

Ks. Łazarski, zastanawia się nad programem odnowy o mocnych podstawach ideowych, by *wstrząsnąć tą duszą odrętwiałą, wlać w nią myśl i postawić jej jasny cel przed oczyma*. Widząc oplakany stan materialny, jak i duchowy, chcąc połączyć je w jedno, program zaczął się więc powoli rysować przed księdzem i limanowskimi patriotami. Zbliżała się 100-rocznica Konstytucji 3 Maja. Postanowili więc, że z tej okazji wybudują kościół, by skupić wokół niego jak najwięcej ludzi, by w ten sposób *przyszło odrodzenie w nastroju duchowym*, a poczucie tożsamości lokalnej i narodowej limanowian było głębsze. Po kilku tygodniach proboszczowania ks. Łazarski ma już gotowy program odnowy i obchodów zbliżającej się 100-rocznicy Konstytucji Majowej w Limanowej. W Kronice Parafialnej zapisał:



Pośród „jasu” rusztowań widoczne są pierwsze kolumny limanowskiego kościoła.

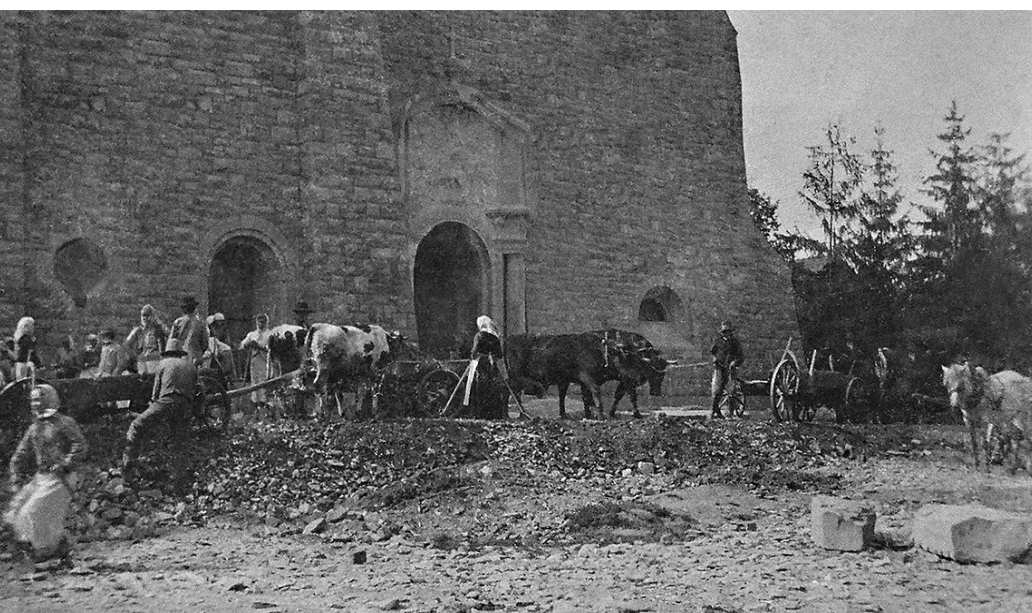
Budowa nowego kościoła w Limanowej będzie najlepszym pomnikiem, upamiętniającym to zdarzenie. Kościół ten po wieki świadczyć będzie o obchodzie tej rocznicy jako jej zewnętrzny architektoniczny znak.

Nawiązano do Konstytucji Majowej, gdyż

Konstytucja posiadała w sobie taki urok, taki potężny mieściła w sobie zadatek wyzwolającej prawdy, iż skuteczniejszy był on od miecza i działa. Jakkolwiek i w jakiegokolwiek dzielnicy rozpoczynał Polak pracę wyzwoleniczą, rozpoczynał ją pod hasłem Konstytucji.²

Był to więc szeroko zakrojony i głęboko w patriotyzmie zakorzeniony program naprawy. Nawiązując do Konstytucji Majowej, podjęto pracę u podstaw nad duchowym odrodzeniem limanowskiej społeczności, a to w zamyśle ks. Łazarskiego, a za nim grona limanowskich patriotów, prowadzić miało ku moralnemu odrodzeniu. Teraz zaczął się długi, bo trwający prawie 20 lat, okres zbierania materiałów i środków na ten cel, opisany w monografii o kościele (J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*).

100 lat temu, w 1908 rozpisany został konkurs na projekt kościoła limanowskiego w Krakowie. Pod koniec roku w czasopismach i gazetach ukazały się warunki konkursowe. Dwa z nich były niezmiernie istotne: 1. Konkurs był rozpisany dla architektów polskich w Polsce działających, gdyż polski architekt



Na placu przykościelnym licznie pracujące kobiety zwożą ziemię pod nasyp furkami ciągniętymi przez woły i krowy. Zdjęcie wykonane w czasie I wojny światowej przez nieznanego fotografa.



stość, podczas której ks. Franciszek Miklański ze Starego Sącza wygłosił płomienne kazanie, posiada symboliczną wymowę: patriotyczny czyn budowy kościoła przyniósł wymierne owoce. W tym to kościele-pomniku rozbrzmiewało po raz pierwszy dziękczynne *Te Deum Laudamus* (Ciebie Boże wychwalamy). Niosło ono powiew wolności, tę jutrzeńkę swobody odradzającej się Ojczyzny: Tu w świątyni byliśmy zawsze wolni – powie Jan Paweł II. Ta przestrzeń wolności z dniem 6 października zaczęła się powoli wylewać poza mury świątyni, a 11 listopada Polska wybuchła – wybiła się na niepodległość. Był to także pomnik odzyskanej niepodległości, która była udziałem limanowskiej społeczności, która

brała udział przy jego wznoszeniu. W tym momencie wielkiej euforii limanowianie nie stali z pustymi rękami, nieśli Matce Bożej *kościół-wotum w dani*. Najlepiej obrazuje to witraż: *Adoracja Dzieciątka*, na którym ks. Łazarski – budowniczy kościoła w imieniu społeczności limanowskiej, która budowała kościół, wręcza Matce Najświętszej kościół-pomnik.

Polska miała wiele snów w swoich dziejach, ale dwa są wszystkim dobrze znane: jeden, to *sen o szklanych domach*⁵, drugi, to *sen o Polsce murowanej*. Tak jak o królu Kazimierzu Wielkim mówimy, że *zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną* tak o ks. Kazimierzu Wielkim Łazarskim możemy powiedzieć: *zastał Limanową drewnianą*, ►

wydawał się bardziej pożądanym dla tak patriotycznego dzieła (kościół-pomnika), oraz 2. dano architektom swobodę w wyborze stylu. Swoboda twórcza to *condicio sine qua non*, by powstało dzieło oryginalne³. I powstało dzieło wyjątkowe w nawiązaniu do starego kościoła limanowskiego, a jego autorem był architekt warszawski Zdzisław Mączyński, który w konkursie krakowskim otrzymał I nagrodę.

Gdy po załatwieniu wszelkich formalności i długoletnich przygotowaniach w 1910 r. rozbierano stary kościół limanowski, który był widomym znakiem przeszłości, świadkiem lokalnych dziejów i historii I Rzeczypospolitej, by na jego miejscu zbudować nowy, wielu pracujących przy rozbiórce limanowian miało łzy w oczach, a wiele limanowianek płakało⁴. Jednak po latach żmudnej pracy nad nowym kościołem, smutek przerodził się w radość. Tę radość limanowianie przeżywali 90 lat temu. W dniu 6 października 1918 r. ks. Kazimierz Łazarski – budowniczy kościoła poświęcił kościół i odprawił w nim pierwsze i zarazem dziękczynne nabożeństwo różańcowe. Uroczy-



Na odeskowanej kopułce kaplicy (przygotowanej do pokrycia) siedzą od lewej: ks. Kazimierz Łazarski, Wiktoria Zubrzycka, ?, stoi kierownik budowy, nieco dalej - majster.

► *a zostawił murowaną. Sen o Limanowej murowanej* spełnił się⁶. Przypomnijmy, że pierwszy kościół limanowski spłonął 1769 r., a podczas I wojny światowej duża część miasta uległa pożarowi. Co by było, gdyby drewniany kościół stał w roku 1914, gdy pod Limanową szalała wojna?⁷

Mówi się, że nie czyny są nieśmiertelne, ale świadectwa czynów, dlatego tak ważne jest, by naszą przeszłość badać, przypominać i przekazywać młodemu pokoleniu. Dlatego z okazji wspomnianych trzech rocznic otwarta zostanie wystawa fotograficzna, jako naoczne świadectwo tamtych czynów. Uczą nas, że Kościół stawał się wspaniałym mecenasem narodowej sprawy wówczas, gdy na mapie świata nie było państwa polskiego. A kościół limanowski, który pełni funkcję reprezentacyjną – pomnikową, jest ważnym punktem na mapie miasta, ale także regionu. I ze świadomością odpowiedzialności za słowo musimy dodać: także Polski.

Dzięki tej wystawie na naszych oczach dokonywać się będzie ponowne STAWANIE SIĘ tego świętego miejsca – kościoła-pomnika 100-rocznicy Konstytucji 3 Maja, odsłoniętego na parę dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r., a po latach bazyliki i sławnego sanktuarium Maryjnego dzięki wytrwałej i pełnej poświęcenia pracy ks. prałata Józefa Poręby. Patrząc na te fotografie, które jak klatka po klatce aparatu fotograficznego przesuwają się przed naszymi oczyma, wdzięczni jesteśmy autorce zdjęć Klementynie Zubrzyckiej oraz organizatorom przygotowywanej wystawy, że możemy dzięki nim więcej dowiedzieć się o tej budowie. Przypominamy sobie w ten sposób to dzieło, trud jego budowy i jesteśmy wdzięczni naszym przodkom, którzy tyle serca, pracy i potu zostawili w tych szlachetnych murach. Kosztowało to ich немало wyrzeczeń, by następane pokolenia mogły już w lepszych warunkach modlić się, oddawać cześć Stwórcy i śpiewać: *Boże coś Polskę...*

Ten kościół, to cud, który zjawił się tak, jak zjawiła się Niepodległa. My wiemy, że o ten kościół, jak i o Rzeczpospolitą trzeba było walczyć także pod Limanową. Patrząc na ten kościół możemy za Norwidem, parafrazując jego sformułowanie, powiedzieć: *Polak w Limanowianinie to olbrzym*⁸. Ten kościół to



Kierownik budowy z ks. K. Łazarskim (obok nierozpoznany ksiądz) na rusztowaniach budującego się kościoła.

częścią naszej duszy. Jest to więc architektura znakomicie współgrająca z limanowskim krajobrazem tak miejskim, jak i kulturowym. Łazarski wiedział, że głęboka wiara to wielki dar, który otrzymał ten lud. Z niej wypływała ofiarność i pracowitość na rzecz budowy kościoła. Tu wiara stała się ciałem, chciałoby się powiedzieć, patrząc na to dzieło, wystawione *Ad Maiorem Dei Gloriam* i zbudowane ku pokrzepieniu serc wielu, zgodnie z aspiracjami limanowian i ich patriotycznemu oddaniu. Jest ono *wynikiem nie tylko wiedzy i talentu, ale przede wszystkim aktem wiary*.⁹ [...], *bo kościół jako budowla – pisał niegdyś ks. Jan Popiel – rodzi się z wiary, jest jej widzialnym wyrazem*.¹⁰ Mówiąc o kościele-pomniku Konstytucji akcent trzeba przenieść; tzn. położyć go na słowie: *odzyskanie niepodległości*, bo to był

główny cel wszystkich zamierzeń i działań tamtych patriotycznie myślących ludzi w przededniu budzenia się Polski do nowego życia – zmartwychwstającej Ojczyzny. W tamtych czasach żywiono przeświadczenie, że architektura powinna kształtować moralne sumienie narodu, powinna wychowywać i rozwijać naród, budzić w nim poczucie własnej tożsamości. Według takiego zamysłu wystawiono limanowski kościół m.in. po to, aby Polak mógł odejść stąd bardziej polski, bardziej chrześcijański i lepszy niż był wtedy, gdy tu przybywał. A dziś powiemy nieco prościej: Jest to kościół-pomnik, który ma scalać, jednoczyć i uczyć miłości do Boga, Ojczyzny i tej ziemi.

Tekst: Józef Szymon Wroński
Fotografie: Klementyna Zubrzycka



Widok od strony południowo-wschodniej na budujący się kościół (na pierwszym planie tradycyjne zabudowania limanowskie).

¹ F. Bujak, *Limanowa – Miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji*, Kraków 1902, s. 200, 221.

² J. Kasprzowicz, *Ojcom na chwałę*, „Głos Narodu”, nr 135 z 6. 06. 1915, s. 1.

³ Czy wolność nie jest potrzebna, by ojczyzna, społeczeństwo mogło się rozwijać? To pytanie retoryczne.

⁴ W tym mój dziadek Szymon i stryj Józef. Według relacji rodzinnych.

⁵ Przedstawionym przez Stefana Żeromskiego w *Przedwiośniu*.

⁶ Wraz z przyjściem ks. Łazarskiego nastąpiła *era koniunktury budowlanej* dla Limanowej. Wybudował on kaplicę grobową na cmentarzu, dom szpitalny oraz kościół.

⁷ Kościół drewniany został rozebrany na cztery lata przed wybuchem wojny.

⁸ Norwid: *Polak w Polaku to olbrzym, a człowiek w Polaku to karzeł*.

⁹ Arch. A. Mazur, *Poszukiwanie formy architektonicznej na tle projektowania obiektów sakralnych w latach 1952–1995*, [w:] *Architektura sakralna*, (na pracach maszynopisu), b.m. i d w., s. 3.

¹⁰ Ks. J. Popiel TJ, *Nowe projekty kościołów*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20/1958, s. 6.

Niepublikowane dotąd fotografie (negatywy szklane) pochodzą ze zbiorów rodziny Zubrzyckich-Bączkowskich. Za ich udostępnienie redakcja „Echa Limanowskiego” serdecznie dziękuje Pani Krystynie Bączkowskiej-Cynke.

Reportaż fotograficzny z budowy kościoła publikujemy na stronach 28-29.



Klementyna Zubrzycka (1887-1960)

Herbu Wieniawa, magister farmacji, właścicielka apteki w Limanowej. Urodziła się 22 maja 1887 roku w Limanowej jako córka Waleriana Zubrzyckiego (farmaceuty, wielkiego orędownika wzniesienia nowej świątyni, burmistrza Limanowej) i Franciszki z Müllerów.

Dyplom magistra farmacji otrzymała w 1910 roku na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po ukończeniu studiów pracowała w aptece ojca w Limanowej. Otrzymawszy koncesję samodzielnie prowadziła aptekę. Wyszła za mąż 30 stycznia 1920 r. za Zdzisława Bączkowskiego (magistra farmacji, znanego działacza społecznego w tym czasie w Limanowej).

Państwo Bączkowscy wychowali córki: Krystynę, po mężu Cynke i Janinę Bączkowską. Obie córki wraz z matką były podczas wojny bardzo zaangażowane w służbie konspiracyjnej.

Klementyna słynęła z niecodziennych, jak na owe czasy zainteresowań. Była kobietą nowoczesną, ciągle łakomą nowych wrażeń. Uwielbiała samochody, posiadała jedno z pierwszych aut w okolicy. Kolejną jej pasją był sport. Jeździła na łyżwach i nurkowała. Narciarstwo uprawiała jako jedna z pierwszych w Limanowej. Dzięki motoryzacyjnej i podróżniczej pasji odbywała wojaże po całej Europie. Uwielbiała fotografować, sama wywoływała szklane negatywy i robiła papierowe powiększenia.

Zmarła 29 grudnia 1960 r. w Limanowej i tu spoczywa w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym.



Ocalić od zapomnienia

Stanisław Ociepka

To już finał. Zespół redagujący album „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii” przystąpił do końcowych prac. Po półrocznym okresie gromadzenia archiwalnych fotografii, ich selekcji i przetworzeniu elektronicznym nadszedł czas opisu wybranych zdjęć, opracowania technicznego (rekonstrukcji) i przygotowania do druku graficznego projektu publikacji.

Ten półroczny czas pracy zespołu przepojony był emocjami (odbyło się kilka wielogodzinnych spotkań). Wszyscy dumni z dobrze wykonanej roboty stwierdzali jednoznacznie - wartość dokumentalna tych dowodów przeszłości jest trudna do przecenienia. Efekt końcowy przeszedł wszelkie oczekiwania. Dziś można stwierdzić, że udało się uchronić od zapomnienia obrazy świata tamtych lat.

Ostatecznie zgromadzono ponad cztery tysiące zdjęć od przeszło stu właścicieli, mieszkańców Limanowej, bez których realizacja pomysłu tego albumu nie mogłaby być zrealizowana.

Atmosferę i zaangażowanie zespołu w tworzeniu naszego albumu najlepiej oddają słowa z końcowej części wstępu do publikacji pióra Jerzego Bogacza.

„To co przy pomocy archiwalnych fotografii udało się pokazać na kartach tego albumu - to nasze dziedzictwo materialne i duchowe, tworzone przez pokolenia przodków, rozkwitające przez wiele minionych dziesięcioleci pośród cichych i pozornie sennych uliczek małego powiatowego miasteczka.

Kiedy ogląda się ten nasz wspólny fotograficzny album owa galicyjska senność wydaje się być mitem wynikającym z nie zawsze prawdziwych stereotypów. Jakże bowiem bujne kwitło tu życie, jakże wspaniałych można było tu spotkać ludzi, jakże barwne pisały się tu życiorysy, jakież pasjonujące zdarzały się tu historie.

Dzięki unikalnemu zestawowi starych fotografii udało się ocalić od zapomnienia to, co często było dotąd nieuświadomione, zapomniane lub niedocenione. Zechcemy przyjąć to dziedzictwo przedłużające naszą pamięć w głąb czasów. Dla jednych będzie ono tylko zasobem wiedzy, dla wielu czymś więcej - pamiątką związaną z dziejami rodziny i osobistym wzruszeniem.

Fotografia uchodzi niekiedy za sztukę chłodną i beznamietną. To jednak tylko pozory. W istocie przeniknięta jest emocjami zatrzymanymi w czasie jak ruch utrwalaony przez migawkę odsłaniającą obiektyw aparatu na ułamek sekundy.

ECHO

ISSN 1426-1738

* LIMANOWSKIE *

PISMO STOWARZYSZENIA
<<ZWIĄZEK LIMANOWIAN>>

Numer 164-165 Rok XVI
Maj-Czerwiec 2008
Cena 2,50 zł

OKRUCHY PAMIĘCI

Limanowa naftą pachnąca
100-lecie limanowskiej
rafinerii

Pod białym orłem cz. 2
- Stefania Borzemska

Historia apteki
„Pod gwiazdą” w Limanowej

Tablica RWD-6

Laur roku 2008
dla Eugenii Michałowskiej

Podróż w czasie i przestrzeni
- „My z Galicji”

Motocyklowy bakcyl
wspomnienia Antoniego Wrony

Zabawa w teatr
- premiera sztuki „Ożenek”
grupy teatralnej „ZERO”

Wystawa miłośników sztuki

Okna nowe z Limanowej
- Firma „Partner”



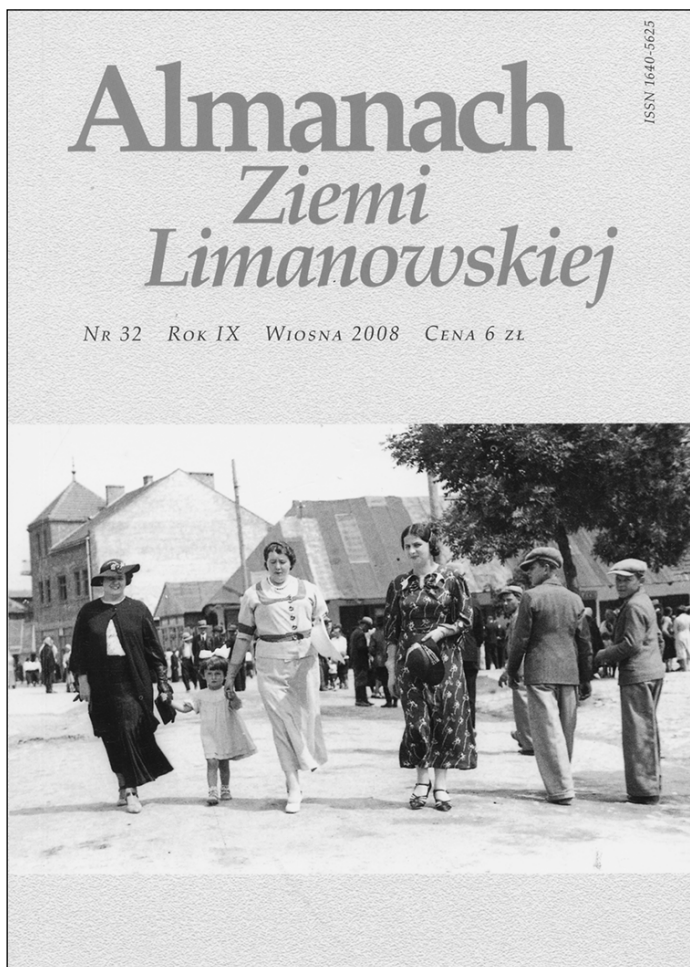
Dlatego też w zebranych tu zdjęciach odbija się nie tylko obraz rzeczywistości. Widać w nich także fascynację fotografów, ich zainteresowania osobiste, sentymenty i umiłowanie stron rodzinnych.

Przywołanie tego minionego świata stało się możliwe dzięki dobrej woli i zgodnej współpracy wielu limanowian, wspierających działaniem oraz radą zespół przygotowujący materiały fotograficzne oraz informacje do tego albumu. Najserdeczniejsze podziękowania należą się także tym, którzy wierni rodzinnej tradycji, na przekór dziejowym zawieruchom i zapomnieniu przechowali w starych szufladach, pudłach i kasetach bezcenne okruchy pamięci. Zachowały się na nich obrazy życia i dokonań naszych przodków. Rejestrowano je niegdyś na szklanych płytkach, potem długo na celuloidowych błonach. Teraz zostały przeniesione na elektroniczne zapisy obrazów i wydane drukiem. W dziedzinie techniki i technologii zmieniło się wiele - w istocie rzeczy nic. Rangę wciąż nadaje fotografii czas w niej uwięziony. I on to właśnie wypełnia karty albumu.”

Jeśli coś wyjątkowego nie pojawi się w pracy zespołu, to album zapewne ukaże się na przełomie 2008-2009 r. Póki co o wartości zgromadzonych fotografii można przekonać się z publikacji jakie ukazały się już i ukazą się jeszcze na łamach „Echa Limanowskiego” i „Almanachu Ziemi Limanowskiej”.

Wybrane fotografie będzie można obejrzeć na wystawie w Miejskiej Galerii Sztuki w Bibliotece Miejskiej w Limanowej w październiku br. Wystawa zorganizowana będzie z okazji 90-tej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 90-tą rocznicę odprawienia dziękczynnej mszy i poświęcenia limanowskiego kościoła przez ks. prałata Kazimierza Łazarzkiego. Na wystawie zatytułowanej II Rzeczypospolita w Limanowej - dzieje okresu międzywojennego - organizatorzy pokażą blaski i cienie tego okresu oraz fotografie z lat 1911-1918 Klementyny Zubrzyckiej (do tej pory nigdzie nie publikowane) ukazujące etapy budowy limanowskiego kościoła. Zapraszamy!

Fotografie publikowane w tym artykule pochodzą z materiałów zgromadzonych do albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii”



Almanach Ziemi Limanowskiej

NR 32 ROK IX WIOSNA 2008 CENA 6 ZŁ

ISSN 1640-5625

W latach 70-tych limanowski rynek zmienił całkowicie swój wygląd przestrzenno architektoniczny. Wtedy to w nowym układzie rynku pojawiła się rzeźba plenerowa tradycyjnie nazywana w Limanowej „buzodromem”. Od tego momentu, aż po dzień dzisiejszy w różnych środowiskach fakt jej powstania budził wiele emocji. Pojawiało się wiele różnych propozycji jej zagospodarowania. Dziś fakt ten staje się realny. Dlatego „Echo” zwróciło się do osób kompetentnych aby wypowiedziały się na ten temat.

Nowe oblicze buzodromu

Opracowano koncepcję zagospodarowania buzodromu. Nowo projektowany obiekt ma się wpasować, stanowić wartość dodaną, a nie diametralnie zmieniającą oblicze istniejącej rzeźby plenerowej, do której mieszkańcy są przywiązani. Czytelnie zostanie zachowany symbol Limanowej wykorzystywany w różnych znakach promocyjnych.

Buzodrom został wybudowany na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wiele osób uważało i nadal uważa, że powstał, bo władze komunistyczne chciały zasłonić limanowską bazylikę, w związku z czym pod koniec lat 80-tych rodził się pomysł, aby buzodrom całkowicie wyburzyć. Jak to zwykle bywa byli zwolennicy wyburzenia jak i przeciwnicy. Jako autor tego artykułu jestem przekonany, że wzniesienie tej konstrukcji wynikało z czysto estetycznych pobudek. W przeszłości wiele razy władze miasta przymierzały się do jego zabudowy, a tym samym wykorzystania tej kubatury na inne cele np: sprzedaż pamiątek, obrazów, rodzimego rękodzieła, kawiarenki itp. Pamiętam dokładnie zorganizowaną przed kilkunastoma laty przez urzędującego wtedy burmistrza miasta Romana Duchnika debatę w sprawie zabudowy buzodromu z udziałem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i znaczących osobistości miasta. Pomysł zabudowy buzodromu wtedy jednak upadł ze względu na zdecydowane stanowisko konserwatora zabytków, który stwierdził jednoznacznie, iż nie



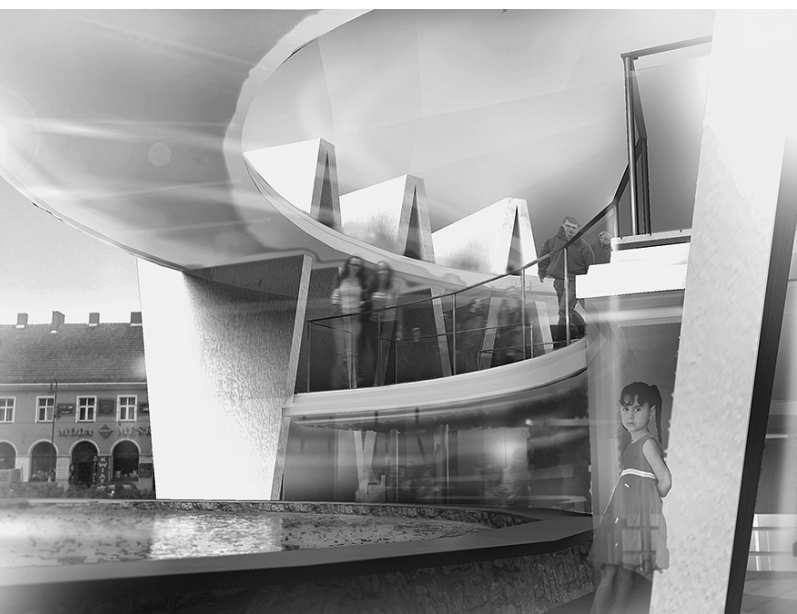
Obecny układ przestrzenno-architektoniczny rynku.
Fot. Zbigniew Dutka

wyrazi zgody na zabudowę, z uwagi na przesłonięcie widoczności na bazylikę. Pomysły jego zabudowy wysuwane były również przez ludzi biznesu, a pełniąc funkcję kierownika wydziału gospodarki przestrzennej zawsze informowałem, że jego całkowita zabudowa przysłoni widok na bazylikę, na co Konserwator Zabytków nie wyraził zgody. W dyskusjach nad zabudową buzodromu miałem na względzie wyrażoną nieoficjalną opinię św. pamięci Pana Tadeusza Ocieпки – Dyrektora Zespołu Szkół Mechaniczno Elektrycznych a jednocześnie artysty malarza i grafika, który mówił, że próbował szkicować różne wersje zadaszenia buzodromu, jednak z żadnej wersji nie był zadowolony, uważając tym samym, że jego całkowita zabudowa nie poprawi estetyki rynku.

Ogłoszono konkurs na opracowanie koncepcji zabudowy buzodromu

Władze powiatu chcąc zrealizować koordynowany przez marszałka Małopolski System Informacji Turystycznej, jako miejsce wskazało stojący na limanowskim rynku buzodrom. Rada Miasta Limanowa, przychylając się do wniosku starosty powiatu, wyraziła zgodę na użyczenie buzodromu Starostwu Powiatowemu na okres do 2025 roku, umożliwiając tym samym jego zabudowę.

Starosta powiatu po uzyskaniu zgody miasta na zabudowę buzodromu ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji zabudowy a powołany przez starostę powiatu Sąd Konkursowy z trzech przedłożonych prac konkursowych dopuścił dwie spełniające wymogi regulaminu konkursu na opracowanie koncepcji zabudowy „buzodromu”, z których to z kolei wybrał opracowanie pracowni Zbigniewa Świerzego z Nowego Sącza. Tu należy dodać, że Wojewódzki Konserwator Zabytków w swej opinii jednoznacznie wskazał rozwiązanie pracowni Zbigniewa Świerzego jako najlepsze i spełniające wymogi konserwatorskie.



Wizualizacja nowego układu architektonicznego rynku.

Buzodrom zostaje, zmieni tylko częściowo swoje oblicze

Koncepcja ta swym rozwiązaniem wychodzi naprzeciw zwolennikom pozostawienia tego elementu dekoracyjnego w niezmienionym kształcie, ponieważ jego zabudowa sięga tylko do 1/3 jego całkowitej wysokości. Jak z tego wynika to 2/3 istniejącego buzodromu pozostanie w kształcie dotychczasowym. Dodatkową atrakcją będzie wybudowany na wysokości 2,05 m nad płytą rynku taras, który stanowił będzie stropodach nad pomieszczeniami budynku przeznaczonego na Powiatowe Centrum Informacji Turystycznej. Zejście z głównym poziomem użytkowym do głębokości posadowienia budynku pozwala na zachowanie atrakcyjnych widoków na bazylikę z płyty rynku. Poziom przykrycia nie odbiega od poziomu wejścia do kościoła. Dzięki temu z rynku możemy widzieć całą świątynię. Przeszklenia i ich zamocowanie na poziomie płyty rynku pozwalają będą na bezpośredni kontakt wzrokowy użytkowników obiektu.

Taras użytkowy na dachu nowo projektowanego obiektu umożliwi oglądanie otoczenia z nowej perspektywy. Zastosowanie świetlików kopułkowych dawać będzie ciekawe efekty świetlne we wnętrzu. Dodatkowo ich rozłożenie i rozmiary mają stworzyć rodzaj makiety terenowej Beskidu Wyspowego. Tak zaprojektowany obiekt staje się czytelnym i rozpoznawalnym znakiem w przestrzeni miejskiej, jednocześnie nie szkodząc widokom na bazylikę. Wejście do budynku przewidziano w środkowym przęśle podpór, od strony pn-zach, co wydaje się najwłaściwsze ze względu na główne ciągi piesze w centrum miasta.

Wyróżniono dwie główne osie kompozycyjne. Pierwsza z nich biegnie z rynku pod podporami buzodromu i jest zamknięta bryłą bazyliki. Druga oś łączy widokowo rynek z Krzyżem na Miejskiej Górze. Nowo projektowany obiekt ma się wpasować, stanowić wartość dodaną, a nie diametralnie zmieniającą oblicze istniejącej rzeźby plenerowej, do której mieszkańcy są przywiązani. Czytelnie zostanie zachowany symbol Limanowej wykorzystywany w różnych znakach promocyjnych.

Czy limanowianie zaakceptują nową formę buzodromu?

Wokół buzodromu przewidziano wymianę nawierzchni odpowiadającą swym zakresem maksymalnemu wysięgowi podpór V- kształtnych oddzieloną od istniejącej posadzki pasem w innym kolorze. Rysunek nawierzchni podkreśla formę buzodromu, główne wejście, wejście na taras itp. W zakresie zmienianego otoczenia zaprojektowano punkty świetlne zagłębione uwydatniające wejście oraz służące jako miejsca lokalizacji nocnego oświetlenia bryły.

W przyporach V-kształtnych proponuje się urządzić miejsca odpoczynku - od strony wschodniej (widok na rynek) oraz ławy, które mogą być wykorzystywane jako wysokie ławki lub stanowiska handlu zewnętrznego np. podczas odpustów.

Przewiduje się modernizację otoczenia fontanny poprzez wymianę górnej części obrzeża. Poprzez założenie drewnianego wykończenia można by uzyskać dodatkowe miejsca siedzące dookoła wody fontanny. Zgodnie z wytycznymi konserwatorskimi zastosowane zostało szklenie przezroczyste.

Główna konstrukcja stalowa- opiera się o siatkę stalowych słupów zwieńczonych rusztem z dwuteowników, usztywnionych płytą żelbetową na szalunku traconym z blachy trapezowej. Konstrukcja słupowa została odsunięta od buzodromu, co pozwala na elastyczne planowanie na styku nowy obiekt-rzeźba. Konstrukcja ma nie ingerować w zastaną strukturę. Konstrukcja fundamentu musi zostać poprzedzona odkrywką w celu ustalenia faktycznego stanu posadowienia buzodromu. Przypuszcza się, że są to ławy lub wycinki pierścienia. Prawdopodobnie nowy obiekt powstanie na fundamencie płytowym.

Obiekt ma być wyposażony w platformę pionową pozwalającą wyeliminować bariery architektoniczne dla niepełnosprawnych, zapewniając im dostęp do każdej części budynku.

Myślę, że obecny pomysł częściowej zabudowy buzodromu zostanie doprowadzony do finału i to z dobrym skutkiem, a limanowianie również zaakceptują jego nową formę i oby tak się stało.

Rudolf Zaczyński

Buzodrom stary a nowy

- Jesteśmy młodymi architektami, którzy próbują wejść na rynek ze swoimi pomysłami – tak przedstawiają się Anna Szewczyk i Wojciech Świątek, autorzy koncepcji na zabudowę buzodromu.

Limanowianie z wyboru

Anna Szewczyk i Wojciech Świątek to absolwenci architektury na Politechnice Krakowskiej. Założyli własną działalność gospodarczą i próbują swoich sił w tej dziedzinie. – Dla młodych architektów są dwie drogi – można pójść do biura i tam zdobywać doświadczenie, albo można próbować działać samodzielnie. Wybraliśmy tę drugą opcję – bierzemy udział w konkursach, żeby w ten sposób się pokazać i zostać zauważonym – wyjaśniają.



Anna Szewczyk i Wojciech Świątek - autorzy koncepcji na zabudowę buzodromu.



► Oczywiście z racji specyfiki zawodu, w którym trzeba mieć uprawnienia, ich działania są konsultowane z uprawnionym architektem. Dlatego działają pod skrzydłami sądeckiej firmy. Sami uważają się za limanowian. Ania urodziła się w Nowym Sączu, jej tata pochodzi z Limanowej i tu od kilku lat mieszka cała rodzina. Wojtek jest limanowianinem z wyboru, bo choć pochodzi z Kielc, za Anią przywędrował w te okolice.

W swoim dorobku młodzi architekci mają np. wygraną w konkursie na visitors center w Białowieży czy zagospodarowanie przestrzeni publicznej w Mierzynie. Za projekt na zagospodarowanie otoczenia legendarnego dębu Bartek przyznano im drugie miejsce. Tego konkursu nie wygrali, ale pomysł zaowocował umową z lokalnymi władzami na podobne projekty dla obiektów Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Teraz mogą pochwalić się wygraną w konkursie na opracowanie koncepcji zabudowy limanowskiego buzdromu. - W konkursie startowało m.in. największe biuro na południe od Krakowa. To był pojedynek Dawida z Goliatem – szczęśliwie rozstrzygnięty na naszą korzyść.

Żeby serc nie kroić

- Wzięliśmy udział w konkursie, bo ogłoszony został „na naszym podwórku”. Po prostu odezwał się lokalny patriotyzm. Pomyśleliśmy, że jeśli ktoś zaproponuje sztapkowe rozwiązanie, to serce się nam pokroi. A przecież lokalizacja jest bardzo prestiżowa, bo to Rynek – historycznie i współcześnie – prawdziwe centrum miasta – wyjaśniają. Opracowanie koncepcji nie było łatwym zadaniem.

-Temat jest bardzo trudny. Obiekt, jeśli chodzi o bryłę, jest bezkompromisowy. Ciężko się wpasować w obły kształt, okręgi, pierścien, miękkie elementy przetykane ostrymi przyporami. Jest to bardzo indywidualna forma, właściwie nie znosząca towarzystwa – wyjaśniają.

Na przygotowanie projektu poświęcili miesiąc. Dwa tygodnie to były poszukiwania, różne koncepcje, szkice i żonglerka pomysłami. Kolejne dwa, to już opracowywanie konkretnej koncepcji. Warto na marginesie wspomnieć, że sama nagroda, 2 tys. zł brutto, nie była specjalnie mobilizująca, bardziej liczył się prestiż.

Wejście w ziemię i taras

- Opracowując koncepcję, odłożyliśmy myślenie idealistyczne na drugi plan, zaczęliśmy od względów praktycznych – analiz widokowych i wymogów konserwatora – relacjonują młodzi architekci.

Wytyczne konserwatorskie stanowiły pewne ograniczenie – zgodnie z nimi obiekt miał być przeszklony, aby nie zasłaniać bazyliki, a sama konstrukcja buzdromu nie mogła zostać zmieniona czy naruszona.

- Każdy, kto widział przeszklone obiekty, w których patrzy się na przestrzał przez obydwie przegrody, wie, że jest tam bardzo wiele elementów, które zaburzają ten widok. Może wyglądać to jak jakaś karykatura, zniekształcenie. Dlatego nie chcieliśmy wpasowywać się w ten schemat. A ponieważ Limanowa leży między wzgórzami, to doprowadziło nas do pomysłu, że tak jak miasto leży w dolinie, tak my możemy się w nieckę zagłębić. Pozwala to na patrzenie ponad obiektem, nie przez niego, dzięki temu widok jest odsłonięty. Drugi pomysł dotyczył tarasu. Ma on być z założenia przestrzenią publiczną, nie zamykaną – oddając rynkowi zagarniętą przez budynek powierzchnię i wynosząc ją ponad jego płytę. To nie jest punkt widokowy, chodzi bardziej o miejsce spotkań i nietuzinkowy sposób na przekazanie ogólnej charakterystyki regionu.

Kopułki jak góry

Obiekt ma być miejscem informacji turystycznej. A ponieważ najbardziej charakterystycznym elementem Beskidu Wyspowego jest wyspowy charakter gór, więc w ten sposób zrodził się kolejny pomysł.

- Na tarasie umieszczone będą świetliki sferyczne - przezroczyste półkule. Te kopułki będą wyglądać mniej więcej jak wyspy naszych Beskidów – wyjaśniają Anna Szewczyk i Wojciech Świątek. - Oczywiście nie będą w identycznej skali, ale uwzględniać będą ułożenie gór względem siebie. Każda kopułka – góra, będzie posiadać informację, na żeliwnej płytce, na której znajdzie się sylwetka góry i podstawowe informacje na jej temat (wysokość, kierunek, lokalizacja). Powinno to być dość ciekawe szczególnie dla dzieci, bo u podstawy największa kopuła będzie miała 1,5 metra, przy wysokości ok. 1,3. Dla dziecka będzie to już góra, którą można dotknąć, objąć. Nocą – podświetlone, mogą wywoływać niespotykane wrażenia, w dzień generować ciekawe efekty świetlne wewnątrz. Sam taras wykonany będzie z drewna kompozytowego, które wygląda i pachnie jak naturalne, ale jest całkowicie odporne na warunki atmosferyczne.

Centrum informacji

Jak wyjaśniają architekci, budynek wchodzi w ziemię na głębokość 1,45 metra. Bezsłupowe szklenie „uskrzydla” pokrywę tarasu i daje poczucie przestrzeni dla przebywających w środku. Wewnątrz ma być informacja turystyczna, inwestor nie zakłada funkcji typu kawiarnia wiążącej się ze spędzaniem tam dłuższego czasu i oglądaniem otoczenia. W środku planowana jest sala informacji turystycznej, stanowiska obsługi, ogólnie dostępne stanowiska komputerowe, sklepik z pamiątkami, miejsce na mapy, broszury, wreszcie kącik z ekranem, na którym wyświetlany będzie na okrągło film promujący region.

Buzodrom pozostanie buzodromem

- Przed projektowaniem, robiliśmy rozeznanie. Wiemy, że większość mieszkańców miasta jest za tym, aby buzodromu nie tykać w ogóle. Dlatego postanowiliśmy zagospodarować go tak, aby jak najmniej ingerować. Na wstępie odrzuciliśmy powlekanie go od zewnątrz jakimkolwiek – nawet maksymalnie przezroczystym płaszczem. Zarys sylwetki buzodromu pozostanie taki jak jest. Poza tym, na fali pro-społecznych decyzji projektowych, przyświecało nam udostępnienie go każdemu i o jakiegokolwiek porze – stworzyć przestrzeń jak najbardziej publiczną pozwalającą obejść obiekt, wejść na górę – oddając na powrót miastu.

Projekt jest życzliwie przyjmowany, choć pojawiają się uwagi dotyczące przeszklenia i odbłasków.

Odblaski nie są problemem – twierdzą architekci. - W przestrzeni miejskiej, tym bardziej w górach słońce oddziałuje bezpośrednio jedynie będąc wyraźnie powyżej horyzontu. Zakładając gabaryty obiektu i jego formę, kąt pochylenia przeszkleń – natrafienie na odbite odbłaski jest mało możliwe. Poza tym, zastosowane będą tafle szklane przekładane odpowiednimi warstwami, wykluczając zupełnie rażące odbicia czy niekorzystne efekty wynikające z refrakcji.

Obecnie po zrobieniu koncepcji architektonicznej, młodzi twórcy przygotowują projekt budowlany. Rozpoczęcie prac przy buzodromie planowane jest na wiosnę.

Tekst: Jolanta Bugajska
**Zdjęcie i wizualizacje z arch.:
Anny Szewczyk i Wojciecha Świątką**

Centrum Informacji Turystycznej w buzodromie

Uzgodniono warunki, na których Miasto Limanowa użyczy teren buzodromu, który samorząd powiatu limanowskiego zobowiązuje się zagospodarować na potrzeby Centrum Informacji Turystycznej. Kwestia ta była przedmiotem spotkania, które miało miejsce 8 września br. w Starostwie Powiatowym w Limanowej. Zarząd Powiatu Limanowskiego w składzie: starosta limanowski Jan Puchała, wicestarosta Franciszek Dziedzina oraz członek zarządu Bolesław Żaba wspólnie z burmistrzem Miasta Limanowa Markiem Czeczótką i wiceburmistrzem Rudolfem Zaczyńskim rozmawiali o warunkach porozumienia. W czerwcu br. w Starostwie Powiatowym w Limanowej narodził się innowacyjny pomysł wykorzystania tego charakterystycznego elementu limanowskiego rynku do celów promocyjnych regionu. Jak mówi starosta – *Chcemy stworzyć punkt informacyjny z prawdziwego zdarzenia, który będzie centrum informacji o całym regionie. Doświadczenia istniejących już w innych regionach Polski punktów informacyjnych, jasno wskazują, że optymalną lokalizacją punktu informacji turystycznej jest centrum miasta, czyli limanowski rynek. Charakterystyczna bryła buzodromu w naszym przekonaniu jest miejscem najlepszym i dającym największe możliwości promocji regionu.*

Dzięki dobrej współpracy samorządów, przychylności burmistrzów i Rady Miasta Limanowa oraz zdecydowanym działaniom Zarządu i Rady Powiatu jesteśmy już na etapie uszczegółowienia zapisów umowy - dodaje starosta. Mamy już również koncepcję zabudowy buzodromu wyłonioną w drodze konkursu i kompletujemy dokumentację do pozwolenia budowlanego.

(ciąg dalszy na stronie 43)





Dobry początek



W niedzielę 28 września br. rozpoczął się sezon rozgrywek w piłce koszykowej o mistrzostwo II Ligi. Limanowski beniaminek MKS Limblach na własnym parkiecie dwoma punktami (82:80) zdobytymi w ostatnich sekundach meczu pokonał MKKS Zabrze – faworyta ligi.

Przebieg meczu miał odpowiednią dramaturgię (poszczególne kwarty: 16:21; 28:16; 17:24; 21:19). Mecz z Zabrzem limanowianie rozpoczęli od przegranej pierwszej kwarty. Zaskoczyli jednak wszystkich postawą w drugiej kwarcie zdobywając aż 28 punktów. Po przerwie role odmiały się i trzecią kwartę wygrali goście, doprowadzając do remisu (61:61). Ostatnia również należała do nich. Na trzy minuty przed końcem spotkania prowadzili 10 punktami. Waleczna postawa zawodników limanowskiego Limblachu oraz kapitalny doping kibiców sprawiły, że drużyna grała jak w transie. W tym czasie nie stracili ani jednego punktu, a zdobyli ich aż 12 – zwycięskie dwa punkty padły w ostat-

nich sekundach spotkania. Zwycięstwo to cieszy i miejmy nadzieję, że tak będzie dalej.

Punkty dla MKSu „Limblach” Limanowa zdobyli: Piotr Kwandrans – 21, Rafał Górgól – 18, Michał Szewczyk – 11, Przemysław Chorwat – 10, Piotr Kindlik – 6, Wojciech Bykowski – 5, Bartosz Wasilewski – 5, Tomasz Olczyk – 2, Wojciech Rykała – 2, Przemysław Stecko – 2.


Przed rozpoczęciem rozgrywek w nowym sezonie w drużynie „Limblach” nastąpiło kilka istotnych zmian. Grającego trenera Piotra Kwandransa zastąpił Rafał Knap – dotychczasowy szkoleniowiec Cracovii. Drużyna wzbogaciła się o sześciu nowych zawodników Rafała Górgóla, Przemysława Chorwata, Piotra Kindlika, Bartłomieja Lisowskiego, Przemysława Steckę oraz Michała Szewczyka. Nastąpiły również zmiany w zarządzie klubu. Nowym prezesem został Stanisław Włodarczyk.

Już po raz trzeci


Po Limanowej i Woli Justowskiej tym razem w Balinie (dziś dzielnicy Chrzanowa) zaprezentowano ekspozycję fotografii ukazujących drogę życiową ks. płk. Józefa Jońca – kapłana, żołnierza, patriotę.

Ekspozycja powstała z okazji 50-tej rocznicy śmierci. Rocznicę w Limanowej obchodzono w grudniu 2006 r. i wówczas w ramach jubileuszowych obchodów po raz pierwszy wystawa była prezentowana w Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Cieszy więc fakt, że istnieje żywa pamięć o tym kapłanie, wspaniałym człowieku o nieprzeciętnej indywidualności, poecie, malarzu i społeczniku, nie tylko w rodzinnej Limanowej, ale również w miejscowościach, w których pełnił posługę kapłańską. Tym razem w Muzeum w Chrzanowie zaprezentowano wystawę, wpisując się w kontynuację przypominania o tej wspaniałej postaci.



Muzeum w Chrzanowie
im. Ireny i Mieczysława Mazarakich
Oddział „Dom Urbańczyka”
al. Henryka 16



JÓZEF JONIEC
- KSIĄDZ, ŻOŁNIERZ,
PIERWSZY PROBOSZCZ BALINA

Wystawa ze zbiorów
Muzeum Ziemi Limanowskiej w Limanowej
i prywatnych

Chrzanów 2008

Górskie wędrowanie

Ponad trzystu pięćdziesięciu miłośników gór wyruszyło na dwudniowe trasy, w ten sposób oddając cześć pamięć profesora I LO w Limanowej – Józefa Staniszewskiego.

32 drużyny z 8 szkół powiatu limanowskiego zdobywały m.in. Mogielicę, Śnieżnicę, Lubogoszcz, Turbacz i Przehybę. Humory dopisywały, a pogoda nie zrażała. - W góry idę, ściagam tipsy, bransoletki, nawet klipsy, ale góry nas tak nęcą, nawet chłopcy nas nie kręcą – recytowały dziewczęta z „Orkana”.

Podsumowanie rajdu odbyło się w budynku I LO, gdzie na turystów czekała gorąca grochówka oraz puchary i nagrody rzeczowe. Organizatorem XIV Rajdu Górskiego tradycyjnie było I LO przy współudziale Urzędu Miasta, Związku Limanowian i Starostwa Powiatowego.



Rajd poświęcony jest pamięci nauczyciela matematyki i fizyki, który pracował w I LO w latach 1947-75. Profesor nie tylko był pedagogiem, ale i miłośnikiem pieszej turystyki oraz pasjonatem fotografii.

- W przyszłym roku od 25 do 26 września zapraszamy na XV jubileuszowy rajd. Tym razem wyruszymy nie tylko w Beskidy i Gorce, ale też w Pieniny – zapowiada dyrektor I LO Stanisław Szewczyk.

Najpiękniejszy wśród Gepardów!

1 października 2008 r. w Warszawie odbyła się Ogólnopolska Konferencja Gepardów Biznesu. Zostali na niej nagrodzeni zwycięzcy branżowi Konkursu „Gepardy Biznesu” – firmy i banki spółdzielcze. Ogłoszono również wyniki konkursu „Najpiękniejszy Bank Spółdzielczy”.

Celem Konkursu „Gepardy Biznesu” jest wyłonienie oraz promowanie najszybciej rozwijających się firm oraz banków spółdzielczych według wzrostu ich wartości rynkowej. Metodologia stosowana w konkursie „Gepardy Biznesu” pokazuje, ile warta byłaby firma, gdyby jej akcje notowane były na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.

W Konferencji wzięło udział 122 uczestników. Statuetki i dyplomy nagrodzonym wręczyła Katarzyna Kasztelan – Dyrektor Bancassurance Grupy Concordia, Rafał Romaniuk – Pełnomocnik Zarządu Krajowego Rejestru Długów oraz Jerzy Krajewski – Dyrektor Klubu „Gepardów Biznesu”.

W czasie konferencji firmy i banki spółdzielcze wyróżnione w konkursie „Gepardy Biznesu” mogły zaprezentować siebie i swoje produkty.

W branżowym konkursie „Gepardy Biznesu” oceny dokonano na podstawie danych finansowych banków za lata 2004

- 2007. W grupie banków spółdzielczych, których wielkość sumy bilansowej na dzień 31 grudnia 2004 r. mieściła się w przedziale od 50 do 100 mln zł, Bank Spółdzielczy w Limanowej uplasował się na trzecim miejscu jako jeden z najdynamiczniejszych banków spółdzielczych w Polsce.

Kolejnym sukcesem naszego Banku jest otrzymanie statuetki „Złotej Skarbonki” za zajęcie I miejsca w konkursie „Najpiękniejszy Bank Spółdzielczy” w kategorii Najpiękniejszy Budynek Placówki Banku Spółdzielczego, za budynek Oddziału w Dobrej, oraz II miejsce w kategorii Najpiękniejsze Wnętrze Placówki Banku Spółdzielczego.



50-ta rocznica śmierci Józef Marka

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej 25 września br. odbyła się sesja popularno-naukowa zorganizowana w 50. rocznicę śmierci znanego i cenionego sadownika, spółdzielcy, działacza społecznego i posła na Sejm w latach 1957-58 - Józefa Marka. Zorganizowano również wystawę poświęconą jego działalności.

O tej postaci wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Echa Limanowskiego”. Dziś prezentujemy „list” napisany do Józefa Marka przez uczennicę szkoły w

Tymbarku, która nosi jego imię. „List” został przekazany do archiwów Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Szanowny Pan inż. Józef Marek

W związku ze zbliżającym się Świętem Szkoły piszę do Pana list, w którym chcę wyrazić moją wdzięczność, uznanie za zasługi i ogromny wkład pracy włożony w rozwój naszej miejscowości.

Jest to mój pierwszy kontakt listowny z Panem, dlatego na początku chciałabym napisać coś o sobie.

► Mam na imię Karolina i jestem uczennicą klasy ósmej Szkoły Podstawowej w Tymbarku. Jestem dumna, że uczę się w szkole, która już od kilkunastu lat, o czym Pan nie wie, nosi Pana imię. Od ludzi starszych dużo się o Panu dowiedziałam. Ludzie ci opowiadali, jak w trudnych latach, między pierwszą a drugą wojną światową organizował Pan Spółdzielnię Owocarską popularnie zwaną „owocarnią”, a dla potrzeb przemysłu przetwórczego rozwijał sadownictwo i zakładał plantacje krzewów owocowych. Dowiedziałam się także, jak bardzo troszczył się Pan o rozwój szkolnictwa na naszym terenie. Z Pana inicjatywy powstała w Tymbarku Średnia Szkoła Zawodowa, która potem bardzo się rozwinęła i istnieje do dziś pod nazwą Zespołu Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej.

O Pana działalności dowiedziałam się też w szkole. Wiem, że był Pan dobrym człowiekiem, który na zawsze zapisał się na kartach historii jako świetlista postać okolic Tymbarku.

Jak już wcześniej wspomniałam nasza szkoła nosi Pana imię, dlatego co roku dzień 12 listopada jest naszym świętem. Z tej okazji organizowane są akademie, konkursy związane z Pana osobą. Chcę jeszcze napisać, że niedawno uczestniczyłam w trzecim rajdzie zorganizowanym przez naszą szkołę, który miał na celu przybliżyć nam, uczniom szkoły Pana postać. Tego typu imprezy pozwalają nam odkrywać, jak wiele uczynił Pan dobrego dla Tymbarku za co jesteśmy Panu wdzięczni.

Mam dopiero czternaście lat, ale uważam Pana za wzór godny do naśladowania i dlatego choć trochę chciałabym się do Pana upodobnić. Uczynił Pan tak wiele dla nas tymbarczan, rozstawił Pan dobre imię Tymbarku na cały kraj i przyczynił się do rozwoju tej malej, górskiej miejscowości. Po raz kolejny wyrażam swoje uznanie dla Pana niezwykłej i ofiarnej działalności. Żałuję, że nie mogę Pana poznać osobiście.

Na tym kończę i serdecznie
pozdrawiam.
Wdzięczna uczennica
Szkoły Podstawowej w Tymbarku

25 października br. o godz. 17⁰⁰ w Miejskiej Galerii Sztuki w Limanowej otwarta zostanie

WYSTAWA FOTOGRAFII „LIMANOWA W CZASACH II RZECZYPOSPOLITEJ”

Wystawa została zorganizowana z okazji:

- 90-tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości
- 90-tej rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła i odprawienia pierwszego dziękczynnego nabożeństwa różańcowego przez ks. Kazimierza Łazarskiego.

Program:

- Otwarcie wystawy
- Słowo dr. Józefa Szymona Wrońskiego „*Pomnik odzyskanej niepodległości*”
- Program muzyczny Jagi Wrońskiej - „*Ja śpiewam piosenki...*”

Organizatorami wystawy są:

- Burmistrz Miasta Limanowa
- Kustosze Bazyliki pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej
- Miejska Biblioteka Publiczna

Fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych - mieszkańców Limanowej. Zgromadzone zostały przez zespół przygotowujący album „OKRUCHY PAMIĘCI - Limanowa na starej fotografii”.

Wystawę przygotowali:

Stanisław Ociepka - koordynator prac, Jolanta Szyler, Jerzy Bogacz, Stefan Bugajski, Zbigniew Dutka, Dariusz Ociepka, Zbigniew Sułkowski. Fotografie odrestaurował Dariusz Ociepka, a zostały wykonane w zakładzie fotograficznym Franciszka Natanka.

ZAPRASZAMY

Informacje na stronach 14, 15, 16 przygotowali: Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka.

Fotografie: Jakub Toporkiewicz, Artur Ćwik, arch. BS w Limanowej.

„A przecież nie cały umieram,
to co we mnie niezniszczalne trwa!”

Jan Paweł II

„Tryptyk Rzymski”

Szanownej Pani
mgr Krystynie Bączkowskiej-Cynke
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Siostry Janiny
składa
redakcja „Echa Limanowskiego”



WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Samochodowe Mistrzostwa Polski w 2010 roku

W dniu 25 lipca br. na sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Limanowej odbyło się spotkanie w sprawie przygotowań technicznych i organizacyjnych zawodów górskich samochodowych Mistrzostw Polski – PZM na trasie Limanowa – Przełęcz pod Ostrą, zaplanowanych na rok 2010. Pomysł stworzenia na Ziemi Limanowskiej trasy samochodowych wyścigów górskich zrodził się przed kilkoma miesiącami – powiedział Prezes AMK Limanowa Jerzy Budacz. Dzięki przychylności starosty limanowskiego oraz władz Miasta i Gminy Limanowa trasa ze Starej Wsi na Ostrą ma szansę stać się najbardziej profesjonalną trasą samochodowych wyścigów górskich. Andrzej Marcinkiewicz specjalista z dziedziny torów i tras samochodowych przedstawił wszystkim obecnym krótką analizę techniczną planowanej trasy, reasumując, iż byłaby to najdłuższa trasa wyścigów górskich w naszym kraju. Pan Marcinkiewicz dodał, że przygotowanie trasy do wyścigów to równocześnie poprawa warunków bezpieczeństwa drogowego dla użytkowników tego odcinka trasy. Jak mówi starosta limanowski Jan Puchała organizacja wyścigu to przede wszystkim promocja naszego regionu. Takie przedsięwzięcie może stać się jednym z symboli powiatu, równocześnie poprawiając bezpieczeństwo użytkowników tej drogi. Trasa na Przełęcz pod Ostrą może być areną zawodów nie tylko ogólnopolskich, ale i międzynarodowych. Chcemy w ten sposób nawiązać do świetnej tradycji wielkich wyścigów górskich rozgrywanych w okresie międzywojennym. Z pewnością będziemy dążyć do tego, by to przedsięwzięcie doszło do skutku - podkreślił Jan Puchała.



Szpital - będzie dobrze

Czy szpitalowi uda się zbudować nowy blok operacyjny? Na to i inne pytania związane z ochroną zdrowia i funkcjonowaniem szpitala powiatowego odpowiadał członek Zarządu Województwa Małopolskiego Wojciech Kozak, który gościł w Limanowej 14 sierpnia br.

W spotkaniu uczestniczyła dyrektorka szpitala i gospodarze powiatu w osobach starosty limanowskiego Jana Puchały i wicestarosty Franciszka Dziedziiny, a także radna wojewódzka Urszula Nowogórska i poseł na Sejm Bronisław Dutka. Limanowski szpital, który w tym roku zaplanował zakupy nowego sprzętu na dwa miliony złotych stara się również o dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego do budowy nowoczesnego bloku operacyjnego. Wicemarszałek ocenia szanse projektu rozbudowy jako duże. Jak powiedział: *znam skuteczność pana starosty*

Puchały i zaradność dyrekcji szpitala. Biorąc pod uwagę, że szpital limanowski jest jednym z najlepszych w Małopolsce i z pewnością potrzebuje realizacji tej inwestycji, jestem przekonany, że będzie dobrze i uda się zrealizować ten projekt.

Rozmowy w szpitalu dotyczyły również kwestii przekształcania szpitali w spółki prawa handlowego. Zdaniem wicemarszałka taka forma funkcjonowania szpitala ma wiele bardzo pozytywnych aspektów. Dobry dyrektor jako samodzielny menadżer jest w stanie bardzo dobrze prowadzić jednostkę. Przede wszystkim zdaniem marszałka przekształcenie szpitali pozwoli na usprawnienie ich funkcjonowania, a tym samym na odbudowanie zaufania pacjentów do służby zdrowia. Szpital limanowski funkcjonuje bardzo dobrze i takie przekształcenie nie jest w jego przypadku konieczne.

(ciąg dalszy na stronie 31)



Fot. Franciszek Natanek

Przed Jubileuszem...

Program obchodów 10-lecia działalności Chóru CANTICUM IUBILAEUM

Jubileusze są po to, aby spojrzeć w przeszłość, przypomnieć sobie początek drogi, cieszyć się osiągnięciami, wreszcie - dziękować za lata działalności. Taki też będzie charakter obchodów 10-lecia limanowskiego Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM. W poprzednim numerze „Echa” z okazji jubileuszu dzieje chóru wspominali dyrygent Marek Michalik oraz prezes Krzysztof Młynarczyk (zainteresowanych odsyłam do wcześniejszego E.L.). Wspomnienia zdominują również pierwszy dzień jubileuszu - 15 listopada, podczas którego nastąpi otwarcie wystawy fotograficznej w Miejskiej Bibliotece w Limanowej. Radość i dziękczynienie stanowią treść drugiego dnia obchodów - 16 listopada, wyrażą je uroczysta Msza Święta oraz koncert jubileuszowy w Bazylice Matki Bożej Bolesnej.

W obecnym numerze prezentujemy szczegółowy program uroczystości w nadziei, że zachęci limanowian do wspólnego przeżywania z chórem jego święta.

Historia chóru w fotografiach...

Na wystawie zostanie zaprezentowanych około 100 zdjęć pochodzących z archiwum chóru. Ekspozycję przygotował Franciszek Natanek, który także dokonał powiększenia wszystkich fotografii. „Wystawa będzie miała charakter tematyczny” - mówi prezes CANTICUM IUBILAEUM Krzysztof Młynarczyk. „Poszczególne tablice ukażą początki chóru, nagrody i wyróżnienia, konkursy i festiwale, a także humorystyczne wy-

darzenia i sytuacje, które udało się utrwalić na kliszy. Jedną z części wystawy przedstawi chór jako rodzinę, którą łączy miłość do muzyki”.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy wykład na temat: „Udział chóru w liturgii w kontekście *participatio actiosa* wiernych” wygłosi ks. dr Grzegorz Piekarczyk. Jest absolwentem Akademii Muzycznej w Krakowie, uzyskał tytuł doktora teologii PAT z zakresu historii liturgii. Od września 2005 roku pełni funkcję dyrektora Diecezjalnego Studium Organistowskiego w Tarnowie i

dyrektora Wydziału Muzyki Kościelnej Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Prowadzi Chłopięcy Chór Katedralny *Pueri Cantores Tarnovienses*, jest sekretarzem Zarządu Polskiej Federacji *Pueri Cantores*.

Po raz pierwszy zabrmi radosna „Gloria”

Punktem kulminacyjnym obchodów będzie koncert galowy chóru w Bazylice Matki Bożej Bolesnej. Uświetni go występ Orkiestry Akademii Beethovenowskiej prowadzonej przez zaledwie dwudziestodziewięcioletniego koncertmistrza Marcina Klejdysa - absolwenta Akademii Muzycznej w Krakowie, skrzypka, managera zespołu. Jest to najmłodsza w Polsce profesjonalna orkiestra symfoniczna, utworzona przez najlepszych studentów i absolwentów europejskich wyższych szkół muzycznych w Krakowie, Stuttgartcie, Karlsruhe, Brukseli, Paryżu i Grazu, Zespół rozpoczął działalność w 2003 roku. Zadebiutował w 2005 roku dzięki poparciu Elżbiety Pendereckiej podczas IX Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga van

Beethoven w Warszawie. Odniesiony sukces dopomógł orkiestrze uzyskać zaproszenia na koncerty i festiwale.

Podczas jubileuszowego koncertu chór wspólnie z orkiestrą wykona „Glorię” A. L. Vivaldiego. Ten bardzo pogodny, „słoneczny” w opinii krytyków utwór religijny, złożony z dwunastu części skomponował Vivaldi w 1715 r. Przeznaczył go dla chóru w Ospendale Della Pietà - sierocińcu dla dziewcząt, w którym pracował jako nauczyciel gry na skrzypcach. „Gloria” była nieznana aż do 1920 roku, kiedy odnaleziono ją wśród rękopisów Vivaldiego. Oficjalne wydanie i pierwsze właściwe wykonanie nastąpiło dopiero w 1957 roku podczas Pierwszego Festiwalu Barokowej Muzyki Chóralnej w Brooklyn College, Nowy Jork.

W utworze wyróżnia się kilka partii solowych. Wykonają je współpracujące z chórem śpiewaczki Jadwiga Postróżna - mezzosopran oraz Joanna Spandel - alt. Jadwiga Postróżna jest absolwentką Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej we Wrocławiu, laureatką konkursów wokalnych. Współpracuje z Filharmonią Wrocławską, Operą Bałtycką w Gdańsku, Teatrem Współczesnym we Wrocławiu, Teatrem Muzycznym „Capitol” oraz Operetką i Operą Dolnośląską. Joanna Spandel ukończyła Wydział Woklano-Instrumentalny Akademii Muzycznej w Katowicach. Przez kilka lat współpracowała z Chórem Polskiego Radia w Krakowie, Chórami Filharmonii i Opery Krakowskiej. Obecnie prowadzi zajęcia z emisji głosu w CANTICUM IUBILAEUM. Jako solistka uczestniczy w festiwalach i koncertach świeckich oraz kościelnych.

Goście honorowi

„Rangę jubileuszowi nadaje honorowy patronat, sprawowany nad uroczystością przez dostojników Kościoła oraz Marszałka Województwa Małopolskiego” mówi prezes Krzysztof Młynarczyk, organizator obchodów. Zaproszenie do uczestnictwa w Komitecie Honorowym Obchodów Jubileuszu Chóru CANTICUM IUBILAEUM przyjęli m. in. ks. bp. dr Wiktor Skworec, Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej oraz ks. bp. dr hab. Stanisław Budzik, Sekretarz Generalny Episkopatu Polski, który w podziękowaniu napisał: „Przyjmuję to zaszczytne zaproszenie z radością, zwłaszcza że bliskie są mi tradycje chórów limanowskich i wielu chórzystów miałem okazję poznać osobiście”. Gratulacje i błogosławieństwo dla chórzystów przesłał Arcybiskup Metropolita Krakowski kard. Stanisław Dziwisz.

W koncercie oraz uroczystej Mszy Świętej wezmą udział m. in. ks. prof. dr hab. A. Zając, kierownik Wydziału Muzyki Kościelnej PAT, honorowy Prezydent Polskiej Federacji Pueri Cantores, ks. dr Grzegorz Piekarz, prof. Jerzy Kurcz z Akademii Muzycznej w Krakowie, dr Wiesław Delimat, dr Włodzimierz Siedlik - kierownik artystyczny Chóru Polskiego Radia w Krakowie, mgr Maria Machura i doc. Marian Machura z AM i PAT, prof. Marta Zozzak-Wierzbieniec - dziekan Wydziału Muzycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Filharmonii Rzeszowskiej. Obecni będą

również przedstawiciele Uniwersytetu Rolniczego. Absolwentem tejże uczelni jest prezes Krzysztof Młynarczyk, który chórowi zadedykował swą pracę magisterską. Na uroczystość przybędą także reprezentanci Parlamentu RP oraz władze samorządowe.

W koncelebrze Mszy Świętej będą uczestniczyć proboszczowie zaprzyjaźnionych parafii w Sowlinach, Starej Wsi, Łososinie Górnej i Pasierbcu. Podczas Ofiarowania zostanie złożone przez chórzystów votum dziękczynne dla Matki Bożej Bolesnej (z okazji 5-lecia dar ofiarny ufundowali Maria i Jacek Wi-domscy).

Patronat medialny nad uroczystością sprawują TVP Kraków, Radio Kraków, Radio Galicja, Radio RDN Małopolska, tarnowski oddział „Gościa Niedzielnego”, „Dziennik Polski” oraz „Echo Limanowskie”. Reportaż z uroczystości jubileuszowych zostanie zamieszczony w następnym numerze „Echa”.

Iłona Machowicz-Jurowicz

Dziękuję Panu Prezesowi Krzysztofowi Młynarczykowi za rozmowę oraz udostępnione materiały.

Miło nam poinformować przyjaciół chóru, że CANTICUM IUBILAEUM zdobył III miejsce na I Ogólnopolskim Festiwalu Chórów „Sacra Ecclesiae Cantio”, który odbywał się 27 września br. w Tarnowie. Gratulujemy kolejnego sukcesu.

Program obchodów Jubileuszu 10-lecia działalności Chóru CANTICUM IUBILAEUM z Limanowej publikujemy na stronie 43.



Podczas jubileuszowego koncertu chór wspólnie z orkiestrą wykona „Glorię” Vivaldiego. Partie solowe wykonają współpracujące z Chórem CANTICUM IUBILAEUM (od lewej) Joanna Spandel - alt, Jadwiga Postróżna - mezzosopran.



Ks. dr Grzegorz Piekarz w czasie wystawy wygłosi wykład pt. „Udział chóru w liturgii w kontekście *participatio actiosa*”.

Po jednym z pierwszych lotów miał odbitą nerkę i pękniętą kość ogonową. Innym razem wylądował na drzewie i skrzył kolano. Na skroni ma szramę po uderzeniu śmigła. A jednak stanowczo twierdzi, że latać będzie dalej. Trzydziestoletni Wojtek Wojtas z Limanowej jest miłośnikiem sportu, o którym niektórzy mówią „coś dla samobójców”.

Latanie na „miękkim” skrzydle

Paralotnia wywodzi się od spadochronu szybującego. Najprościej mówiąc, to skrzydło uszyte z materiału nieprzepuszczającego powietrza, posiadające komory i wzmocnienia nadające paralotni kształt płata o określonych walorach aerodynamicznych z wyprowadzonymi linkami, które zebrane są w dwie taśmy wczepiane za pomocą karabinków w uprząż. Tak wygląda typowa paralotnia do latania swobodnego. Jest też możliwość latania z napędem, czyli doczepienia silnika ze śmigłem i uprzążą. Wtedy paralotniarz dźwiga napęd na plecach. Średnio, w zależności od mocy i ilości zatankowanego paliwa, silnik waży od 18 do 40 kg.

Pierwsze zetknięcie z ziemią

Wojtek Wojtas swoją przygodę z paralotnią zaczął dość dramatycznie. Przed jedenastu laty w czasie studiów był na imprezie integracyjnej. Tam spotkał człowieka, który za kilka dolarów kupił paralotnię rosyjską. Nowy znajomy bardzo chętnie udostępniał innym sprzęt, każdy mógł się przelecieć. – To była głupota – z perspektywy czasu komentuje Wojtek. – Nie wiedziałem wtedy, co to jest masa startowa (podstawowy parametr każdego skrzydła), jakie warunki pogodowe muszą być, żeby można było bezpiecznie latać. Wtedy w Krakowie zaliczyłem swój pierwszy niedługi lot, pierwsze uderzenie w ziemię, pierwszą odbitą nerkę i pękniętą kość ogonową. Ale nie zraziłem się.



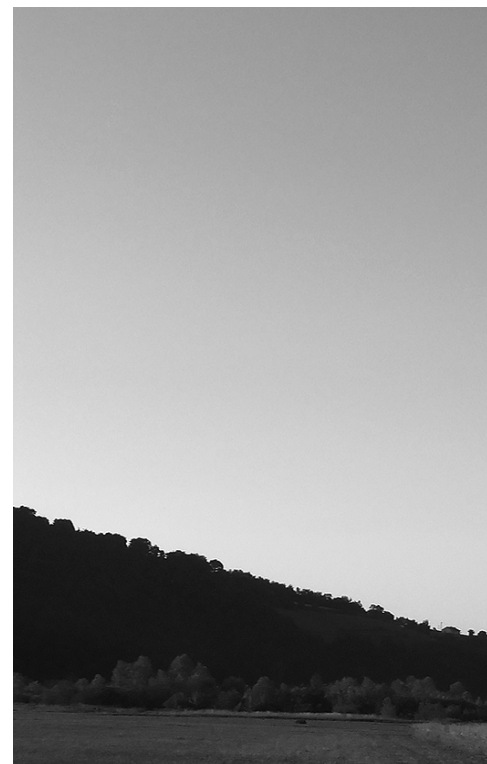
Latanie z napędem uniezależnia od warunków pogodowych.

Próbował latać dalej, choć miał chwilę przestoju. Później dowiedział się, że sprzęt, który ma, nie jest najlepszy. Więc gdy przypadkowo spotkał kolegę, który zaoferował mu okazjnie kupno paralotni, skorzystał z możliwości. Na nowym glajcie latał prawie 3 lata. Ale profesjonalny kurs dla paralotniarzy przeszedł dopiero po kilku latach przygody z tym sportem. Bardziej zrobił to dla wymogów formalnych i ubezpieczeniowych niż dla samej nauki. Z perspektywy czasu na to też patrzy inaczej. – Gdy ktoś przypadkowy prosi o instruktaż i możliwość lotu, to tego nie robię. Kurs podstawowy kosztuje około 750 złotych, jest na nim

Ikar na paralotni



Dla takich widoków warto oderwać się od ziemi.



Wystartować można, wylądować trzeba - mówi Wojtek.

ok. 30 lotów za wyciągarką, zapewniony sprzęt, ubezpieczenie, opieka instruktora. To zdecydowanie najlepsze i najbezpieczniej-sze rozwiązanie dla tych, którzy chcą zacząć latać na paralotni.

Szachista też ryzykuje

Na pytanie o ryzyko, odpowiada, cytując Jędrzeja Jaxa Rożenę: - Ryzykujemy w ogóle żyjąc na tym świecie. Przecież nawet ktoś decydujący się na szachy jako sport wyczynowy ryzykuje, że niespodziewanie oberwie mu się na głowę żyrandol. Zaraz dodaje: - Paralotniarze dzielą się na takich, którzy uderzyli w ziemię i takich, którzy dopiero uderzą. Ja mam nadzieję, że uderzenie mam już za sobą, nawet kilka.

Najgorsze co go spotkało, to skręcone kolano. Wszystko działo się na górze Chełm. - Wystartowałem, nie zabierało mnie od razu, ale nagle wszedłem w komin, strzał do góry i dostałem naprawdę porządną klapę - złożyło mi się trzy czwarte skrzydła. Wylądowałem na jodle, która miała 30 metrów, ja zawisłem na 24 metrze uderzając w drzewo. To było w Wielką Niedzielę, teściowie czekali na mnie w domu z obiadem, miałem zamiar tam przylecieć. Dopiero gdy zszedłem na ziemię, poczułem ból w skręconym w kolanie – opowiada.

Innym razem został „lekką” zahaczony śmigłem. Była zima, ślisko, dodał gazu, silnik go przewrócił i skończyło się na 12 szwach. I tak miał szczęście, śmigło może przepołowić człowieka, jego tylko drasnęło.

Trzeba mieć jaja i zacięcie

- Ktoś, kto zaczął latać, nie zrazi się drobnym wypadkiem. Do latania trzeba mieć jaja i zacięcie – mówi ze śmiechem. Zaraz przekonuje, że paralotniarstwo to jeden z najbezpieczniejszych sportów lotniczych. Trzeba tylko spełnić trzy warunki, tzn. latać na bezpiecznym sprzęcie, przy bezpiecznej pogodzie i w bezpiecz-

nym miejscu. - Jak się spełni te warunki to nawet osobie, która nigdy nie miała nic wspólnego z lataniem, nic nie powinno się stać – twierdzi. – Jest to na tyle bezpieczne, że można z pełną odpowiedzialnością wziąć dziecko, ale oczywiście trzeba wybrać „maślane” warunki – zapewnia. Jego rodzina jest przyzwyczajona do niecodziennej pasji taty. Żona i troje dzieci nie znają okresu, kiedy nie latał. Teraz pracuje nad tym, żeby dzieci latały z nim.

Powietrze krzywdy nie robi

Nie znaczy to, że w górze nie czuje strachu. - Nie można powiedzieć, że się ktoś nie boi. Jeśli ktoś nie czuł strachu, to nie czuł respektu do sił natury, a z nią się nie wygra – mówi. Opowiada o koledze, który zginął. W tym wypadku zawinił człowiek i zawinił sprzęt, ale teoretycznie do tragedii nie miało prawa dojść. - Powietrze nie robi krzywdy. Im wyżej tym bezpieczniej. Jak coś się stanie kilometr nad ziemią, to jest jeszcze dużo czasu, by szukać ratunku. Gorzej jest tuż nad ziemią, bo to zetknięcie z ziemią jest niebezpieczne. Najlepszą rzeczą do awaryjnego lądowania są drzewa, bo czasa zapląta się w konary, czyli zawisniemy nad ziemią, a więc kręgosłup, nogi, ręce będą całe.

Sam latając stara się nie ryzykować. - Wystartować można, wylądować trzeba. Ze startem nie ma problemu, ale czasem człowiek się modli, żeby dotknąć z powrotem ziemi – mówi. Miał takie momenty, gdy po starcie składało mu skrzydło, walczył, żeby je otworzyć, wpadał w kolejne turbulencje i zastanawiał się po wylądowaniu czy to sport dla niego, ale już po chwili zmieniał zdanie – i znów był w powietrzu.

Sport siedzący

Na swoim koncie ma loty swobodne i z napędem. Najdłuższy swobodny trwał ponad trzy godziny, najdalszy z napędem PPG miał 80 kilometrów po trasie trójkąta.

(ciąg dalszy na stronie 31)



Trzydziestoleni Wojtek Wojtas z Limanowej realizuje marzenie mitycznego Ikarą.

Wspomnienie o Barbarze Salawie

W lipcu br. minął rok od śmierci prof. Barbary Salawy. Niestety, poza dwoma postami na internetowym forum limanowskiego I liceum naszej klasy nie ukazał się żaden tekst w lokalnej prasie poświęcony sylwetce tej niewątpliwie zasłużonej nauczycielki. Wśród nowych pokoleń uczniów pozostaje postacią zupełnie nieznaną. Przyczyny należy dopatrywać się w tym, że na drodze jej życia przystanek Limanowa był krótki, trwał niecałe 4 lata i przypadał na czasy dość odległe - lata 1964-1968. Możliwe, że gdyby uczyła w liceum limanowskim aż do emerytury, pamięć o niej wśród uczniów byłaby żywsza i trwalsza.

Pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej podjęła we wrześniu 1964 roku wkrótce po ukończeniu studiów filologicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim zobowiązana umową stypendialną nakazującą przepracowanie, co najmniej 4 lat w miejscu wyznaczonym przez fundatora stypendium. Nie było to jej wymarzone miejsce pobytu, czemu dawała niejednokrotnie wyraz. Na to nakładała się jeszcze sytuacja rodzinna. Była osobą zamężną, oddalona od rodziny i bliskich czasowo zamieszkiwała w Limanowej, gdzie uczyła. To niewątpliwie zaważyło na przeniesieniu się do szkoły w Tarnowie jeszcze przed upływem czterech lat. Mimo stosunkowo krótkiego pobytu w limanowskim liceum zaskarbiła sobie wśród wielu uczniów wdzięczność i miłe wspomnienia.

Kiedy sięgam pamięcią w przeszłość, to przypominam sobie lekcje z języka polskiego, jej wiecznie przymrużone nostalgiczne oczy, ciągłe kiwanie głową, mówienie z przesadą i afekcją oraz słynne powiedzenie: dzieci słuchać! Rozmówiona w literaturze umiała dotrzeć ze swoją wiedzą i pasją do młodzieży. Zaszczepiała wśród uczniów potrzebę czytania, zdobywania wiedzy i poznawania świata. Wiedziała, że droga to tego wiedzie przez czytanie. Zadawała wiele lektur, znajomość których konsekwentnie egzekwowała, dzięki czemu wpływała na umiejętność prawidłowego wysławiania się i pisania. Nie przypominam sobie w czasie pobytu w liceum -poza świętami i wakacjami - tygodnia bez zadania z języka polskiego. Na lekcjach polskiego szlifowała język uczniów, w trakcie odpowiedzi wymagała posługiwania się poprawną polszczyzną. Wprowadzała nas

w piękną przygodę z literaturą, którą preferowała, poświęcając jej na lekcjach najwięcej czasu. Mawiała zawsze: „jeżeli chcecie posługiwać się dobrze językiem polskim, to musicie codziennie przeczytać ze zrozumieniem przynajmniej stronę wartościowego tekstu”. Zasadzie tej zostałem wierny po dziś dzień.

Wprowadziła obowiązek czytania prasy i to nie tylko literackiej. Zadawała z niej do przeczytania wartościowe artykuły, żądała samodzielnego myślenia i posiadania własnego zdania. Potrafiła dostrzec w uczniu coś niepowtarzalnego, wyjątkowego, indywidualnego, nieuchwytnego, odkryć jego wrażliwość stanowiącą część składową osobowości. I to w okresie dla młodego człowieka najważniejszym, w momencie rozpoczynania przygody z dorosłym życiem, kiedy to często wznosimy się wysoko ponad chmury, próbując sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga i łamać, czego rozum nie złamie, ale najczęściej potem lądujemy na twardym gruncie rzeczywistości, zranieni, obolali, zniechęceni, sfrustrowani.

Posiadła umiejętność wynajdywania w klasach, które uczyła swoich uczennic i uczniów, to były jej dziewczyny i jej chłopcy. Poświęcała im więcej uwagi i zdecydowanie więcej od nich wymagała. Roztaczała nad nimi swoją pieczę. Pomiędzy nią a nimi zawiązywała się nić porozumienia oparta na bezinteresowności, uczciwości i lojalności. Często, zwracając się do nich po imieniu, poprzedzała je charakterystycznym „wykrzyknikiem”: Ach!

Uczyła wytrwałości i dostrzegania czegoś głębszego w otaczającym nas świecie. Posiadła dar rzadki i cenny: umiała odkryć i wydobyć zainteresowania wśród uczniów. Pamiętam, że jeszcze w 8 klasie liceum pytała nas czy zamierzamy podjąć w przyszłości studia, na jakim kierunku, zalecając do czytania odpowiednie książki i literaturę. Na bieżąco podawała cenne jej zdaniem pozycje książkowe, które ukazały się na rynku i były warte przeczytania. Aktywnie włączała się w życie kulturalne szkoły, organizując lub współorganizując prawie wszystkie występy artystyczno-literackie.

Zalecała oglądanie teatru w telewizji i na żywo. Współorganizowała wyjazd całego liceum do Teatru Słowackiego w Krakowie (specjalnie wynajętym pociągami)



Barbara Salawa (1940-2007 r.)

na sztukę Wojciecha Bogusławskiego pt: *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale*. Była fanką kina. Polecała do obejrzenia ciekawe i wartościowe filmy zarówno w telewizji jak i w kinie, bo w kinie nie tak jak w życiu spełniały się jej marzenia o lepszym świecie, w którym nikt by nikogo nie ranił i nie krzywdził. W filmie szukała przede wszystkim „duszy”, określała ją, jako „wewnętrzne światło”, w festiwalowej recenzji filmów o wartości życia. Pisała w niej, że trzeba „sięgać do dzieł wartościowych, dzieł mistrzów – duchowych przewodników w chaosie życia, w gąszczu codziennych problemów i w nich znajdować odpowiedzi na pytania o sens życia i egzystencji człowieka. Należy, bo warto szukać kontaktu z kinem odkrywającym nam dotąd nieznaną ułamki bytu, duchowy wymiar życia. Tylko takie kino kształtuje, a nie niszczy osobowość odbiorcy”.

Dużo opowiadała o swoich studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim, sławnych profesorach i związanych z nimi anegdo-

tach. Dzięki niej wiedzieliśmy, kim byli: Kazimierz Nitsch, Stanisław Pigoń, Kazimierz Wyka, czym się zajmowali i co napisali. Towarzyszyła naszej klasie w dwudniowej wycieczce do Krakowa w 1965 roku, wraz z wychowawcą prof. Piotrem Chmielem oprowadzali nas po ciekawych miejscach związanych z historią i kulturą Polski. Mówiła o Piwnicy pod Baranami i artystach w niej występujących, o Teatrze Starym i wystawianych w nim sztukach. Opowiadała o klubach studenckich i barwnym życiu zaków. Próbowała nas przybliżyć do życia kulturalnego Krakowa.

Była niewątpliwie wielką indywidualnością, osobą wyjątkową, utalentowaną, pełną ciepła i dobroci z dużą wiedzą i elokwencją. Dopiero w miarę upływu lat zacząłem dostrzegać jak wiele jej zawdzięczałem. Zrozumiałem też, że nauczyciel nie

jest tylko od nauczania przedmiotu. Po ukończeniu liceum widziałem ją tylko raz w Krakowie na początku lat 70-tych ubiegłego wieku, wszcząłem rozmowę, towarzysząc jej w drodze przez ulicę Floriańską aż na dworzec kolejowy. Ucieszyła się z naszego spotkania, pytała mnie o studia, bieżące zainteresowania, mówiła o swojej pracy w liceum w Tarnowie. Żegnając się ze mną życzyła mi wytrwałości i realizacji życiowych celów. Myślałem, że zobaczę ją na 50-cio leciu limanowskiego liceum. Nie przyjechała. Nie przyjechała również na żaden zjazd klasy XI c, chociaż była na nie zapraszana. Być może, że miała wyrzuty sumienia i żal do siebie, że nie dotrwała do matury ze swoimi uczniami, których uczyła przez cztery lata. A może choroba dawała już o sobie znać?

Jej przedwczesna śmierć skłania do refleksji nad życiem i człowiekiem, zwłaszcza, gdy chodzi o osobę tej miary, jaką była prof. Barbara Salawa, która potrafiła na wielu uczniach odcisnąć swoje piętno, będące swego rodzaju imperatywem w życiu. U tych, których uczyła i tych, którzy ją znali pozostaną na zawsze: wdzięczność i pamięć.

Odeszła na początku lata, na długo przed jesienią 6 lipca 2007 roku po ciężkiej chorobie w Tarnowie i tam też została pochowana.

Literatura:

L. Maciejewski, *Jeziro szczęścia. Po śmierci Barbary Salawy*, „Kultura”, 2007.

B. Salawa, *Na marginesie V Festiwalu Filmowego „Vita Valor”*. Nr 1 z 9.XII.2005, s.1.

Komentarze internautów.

Spotkanie po 40- stu latach

Nieodłącznym elementem spotkań po latach są wspomnienia, które są podróżą w przeszłość. Ludzie lubią wspomnienia, dlatego często sięgają do nich, jak do książki, zapisanej przez życie. Częstotliwość przywoływanych wspomnień zależy od wieku. Im człowiek starszy, tym częściej do przeszłości powraca, szukając w niej gotowych recept na życie lub potwierdzenia słusznie podjętych decyzji. Wspomnienia bywają selektywne, pamięta się tylko te przyjemne, zapominając o przykrych. Najczęściej kanwą przywoływanych wspomnień są minione lata, czas pobytu w szkole i beztroskiej młodości, pierwszych uniesień i zauroczeń. Stąd zwykło się mówić, że czasami wspomnienia bywają piękniejsze niż sny.

Seansom wspomnień są niewątpliwie spotkania po latach, organizowane z okazji okrągłych rocznic. Takie właśnie spotkanie miało miejsce 14 czerwca br. z okazji 40-lecia zdania matury. Przybyli na nie Koleżanki i Koledzy z XI c: wszyscy z bagażami własnych wspomnień i życiowego doświadczenia, przyjechał wychowawca klasy dr Piotr Chmiel.

Tradycyjnie najpierw odbyła się w limanowskiej bazylice msza święta, modlono się za tych, co odeszli i tych żyjących.

Wreszcie Liceum, niby to samo, co kiedyś, ale inne, rozbudowane, zmienione, dostosowane do potrzeb kolejnych pokoleń uczniów. Spacerując po pustych kory-



40-lecie matury - rocznik 1968. Limanowa 14 czerwca 2008 r.

tarzach ogólniaka w sobotnie popołudnie próbowano wskrzesić klimat sprzed 40-stu lat, tamte lata, co minęły. I tylko echo odbijało po korytarzach słowa piosenki śpiewanej przez byłych uczniów w holu szkoły: 40 lat minęło, jak jeden dzień...

Wzorem ubiegłych lat odbyła się lekcja wychowawcza w klasie imienia Prof. Józefa Staniszeńskiego, podczas której byli uczniowie zasiedli jak przed laty na swoich miejscach, wywołani przez wychowawcę mówili o sobie, o ważnych momentach w swoim życiu. Dobrymi duchami

zjazdu i lekcji byli kolejny już raz nauczyciele z tamtych lat w osobach Prof. Prof.: Aleksandra Banasia, Teresy Biedroń i Janiny Cyburek, która dla wszystkich uczestników zjazdu przygotowała piękne pocztówki z krajobrazami, każda z innym motywem oraz wspaniałe ciasteczka własnego wypieku, częstując nimi wszystkich obecnych. Podarowała też każdemu zdjęcie scenki teatralnej przedstawiające śp. Prof. Janinę Kowalczyk z koleżanką wykonane przez śp. Prof. Józefa Staniszeńskiego.

(ciąg dalszy na stronie 43)

Limanowa pod berłem Habsburgów



Widok miasta i drewnianego kościoła wybudowanego w XVIII wieku od strony Lipowego. 26 lipca 1910 roku drogą na Lipowe przeszła patriotyczno-religijna manifestacja do krzyża upamiętniającego rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Była to epoka, w której społeczeństwa wierzyły w dobrobyt i postęp, a europejskie potęgi gospodarcze budowały swoje imperia kolonialne. W mozaice narodów, języków i kultur monarchii Habsburgów gdzieś na północnych kresach było nieduże miasteczko. W jego urzędach z portretów spoglądał dobrotliwie stary cesarz Franciszek Józef przekonując, że czasy świetności jeszcze nie minęły.

Proces ten objął również te grupy społeczne, które dotąd były bierne. Zapomniano o wcześniejszych represjach i trudnej sytuacji gospodarczej wynikającej z wcześniejszych zaniedbań.

Limanowa już w wyniku pierwszego rozbioru zmieniła swoją przynależność państwową. Początkowo silni władcy absolutni, mimo że oświeceni prowadzili bezwzględną politykę wobec nowych poddanych. Chcąc uzasadnić swoje prawa do zagarniętej dzielnicy, nazwali ją Królestwem Galicji i Lodomerii. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku widząc, że misternie budowane imperium zaczyna się rozpadać władze w Wiedniu stały się bardziej liberalne. Autonomia Galicji sprawiła, że do szkół i urzędów wrócił język polski, a życie narodowe mogło rozwijać się bez przeszkód. Limanowa stała się w tym czasie siedzibą powiatu, co znacząco wpłynęło na jej dalszy rozwój. Podjęto pierwsze próby budowy nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego i dojrzałej samorządności.



Wejście do miasta od strony Starej Wsi i most łączący Limanową z majątkiem rodziny Marsów związanych z regionem od połowy XIX wieku.

koniec belle époque

Mit dobrego cesarza budowany wśród chłopów w XIX wieku upowszechniał się, a świat widziany z Limanowej wydawał się bezpieczny i niezmienny. Któż wówczas mógł przypuszczać, że za kilka lat pograży się w wojennym chaosie?

Tymczasem podróżujących transwersalną linią kolejową witała zadbane stacja kolejowa w stylu tyrolskim z napisem *Limanowa*. Na niej pracownicy kolei w mundurach i modnie podkreślonym wąsem. Z okien stylowego wagonu miasto mogło się podobać. Wieża drewnianego kościoła wylaniająca się z koron starych drzew, duży rynek otoczony zwartą zabudową. Malowniczy i sielski pejzaż pól, rozrzuconych gospodarstw i pokrytych lasem wzniesień naznaczony już symbolami nowych czasów. Dymiły ceglane kominy rafinerii i browaru, a zbocza wzniesień przecinała kolej żelazna. Pierwsze wrażenie mąciło bliższe poznanie miasta. Uderzał widok ulic i rynku, na których w czasie deszczu grzęzło się w błocie, chylące się dachy starych drewnianych domów. Nieliczne kamienice pozwalały tylko snuć domysły, jak Limanowa mogłaby wyglądać, gdyby jej mieszkańcom powodziło się lepiej. Rolniczy charakter miasta sprawiał, że brak ziemi uprawnej dokuczał mieszkańcom limanowskim w równym stopniu, co wsi. Drobne rzemiosło i niewielkie przedsiębiorstwa handlowe zapewniały tylko nielicznym godziwe utrzymanie. W czasie tradycyjnych jarmarków rynek zapelniał się ludźmi. Słychać było używaną powszechnie miejscową gwarę i charakterystyczny akcent żydowskiego kupca. Dla tej społeczności był to czas bardzo dynamicznego rozwoju w typowej chasydzkiej formie. Tradycyjne ludowe stroje mieszkańców miasta i okolicznych wsi coraz częściej zastępowały wyroby przemysłu fabrycznego. Wpływały na to częste wyjazdy za chlebem do krajów monarchii austro-węgierskiej, Niemiec a nawet Ameryki.

Miasto powoli, ale systematycznie zwiększało liczbę swoich mieszkańców. Osiedlały na dłuższy lub krótszy czas rodziny urzędnicze i inteligentkie często z herbem szlacheckim. Wraz z nimi do Limanowej



Nieuporządkowany rynek, choć mało estetyczny i bezpieczny był miejscem zabawy dzieci. Rodziny o wyższym statusie społecznym korzystały z pomocy służących i opiekunek.



Stoisko z glinianymi naczyniami, które powszechnie używano w gospodarstwach domowych. Uwagę zwraca północna pierzeja rynku bez narożnego piętrowego budynku zwanego w latach międzywojennych kamienicą Biela.



Stragan z odzieżą obok podcieni, które na przestrzeni lat zmieniały swój wygląd. Na fotografii widoczne charakterystyczne masywne podpory, które w latach międzywojennych zastąpiono prostymi słupami.



Na początku XX w. również w Limanowej staranne wychowanie dziewcząt coraz częściej uzupełniano wykształceniem. Tak rozpoczął się proces emancypacji kobiet, który wkrótce zmienił ich życie.



W latach 1866-1867 w wyniku reform administracyjnych ostatecznie ukształtował się powiat limanowski, który funkcjonował przez cały okres autonomiczny. Pamiątkowa fotografia przed budynkiem starostwa.

docierały nowe idee i światowe nowinki. Zawiązywały się przyjaźnie z rodami ziemiańskimi, których styl życia był bardzo podobny. Czas wolny wypełniały wspólne spotkania i dyskusje o codziennych problemach, polityce czy sztuce. Utrzymywano kontakty z bliskimi i znajomymi z miast, które przeżywały znacznie szybszy rozwój. Charakterystyczne dla przełomu XIX i XX wieku zainteresowanie sportem i turystyką udzielało się nie tylko młodym. Piesze wycieczki, rower, aparat fotograficzny czy narty powoli przedstawiały dziwić mieszkańców Limanowej. Coraz wyraźniej zaznaczała się emancypacja kobiet, które mimo krępujących je strojów i obyczajów były coraz aktywniejsze. Prowincjonalne miasteczko nabierało cech charakterystycznych dla swojej epoki. Po latach wspominana z sentymentem utrwali się w pamięci jako czas spokoju i postępu nie pozbawionego piękna i stylu.

Franciszek Bujak, wybitny historyk dziejów gospodarczych i społecznych, chcąc zbadać sytuację małych miasteczek w Galicji wybrał Limanową. Jego praca zatytułowana *Limanowa miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji* wydana w 1902 roku szczegółowo analizuje wszystkie aspekty miejskiego życia. Drużgocąca ocena wydaje się być ogólnym wnioskiem na temat stanu podobnych do naszej miejscowości.



W latach 1882-1885 austriackie Cesarsko Królewskie Koleje Państwowe wybudowały nową drogę żelazną zwaną Galicyjską Koleją Transwersalną. Załoga stacji kolejowej w Limanowej w 1916 r. na tle austriackiego parowozu serii 73.

W duchu pozytywistycznym wzywa do działań, jednocześnie zauważając społeczne inicjatywy w Limanowej. Kolejne lata zaowocują budową wspaniałej świątyni, a miasto i jego mieszkańcy ulegną stopniowym przemianom. Pozostanie wyraźny ślad habsburskiego panowania. Charakterystyczne słowa, akcent, powiedzenia czy obyczajowość będą wyróżniać nas w odzyskanym po latach państwie. Zostanie kulturowa łączność z krajami, które przez wieki pozostawały pod

berłem austriackich władców. Galicyjska przeszłość naszego miasta i dzisiaj przysparza mu uroku a jego mieszkańcom pewnie powodów do dumy.

Stanisław Król

Fotografie publikowane w tym artykule pochodzą ze zbiorów rodziny Zubrzyckich. Powstały w latach 1908-1918.

Redakcji „Echa Limanowskiego” zostały udostępnione przez Panią Krystynę Bączkowską-Cynkę.



Dostarczająca wrażeń i przygód przeprawa przez jeden z limanowskich potoków. Miasto otaczała piękna i nieskażona przyroda, którą coraz chętniej podziwiano w czasie modnych pieszych wycieczek. Szczególną uwagę zwraca ówczesna moda panien.



Limanowska wersja „Śniadania na trawie” Édouarda Maneta. Sztukę tego okresu charakteryzowały poszukiwania nowej formy i tematów, których wynikiem był impresjonizm i wiedeńska secesja.



Kwiaty od oficerów armii austrowęgierskiej dla mieszkanki Limanowej. Przez kilka pokoleń wielu młodych ludzi z miasta i okolicznych wsi służyło i ginęło za cesarza, czasami daleko od domu.



Piknik w gronie rodziny i znajomych. Wśród zgromadzonych do wspólnej fotografii pozuje ks. prałat Kazimierz Łazarski, budowniczy mającej dopiero powstać świątyni.



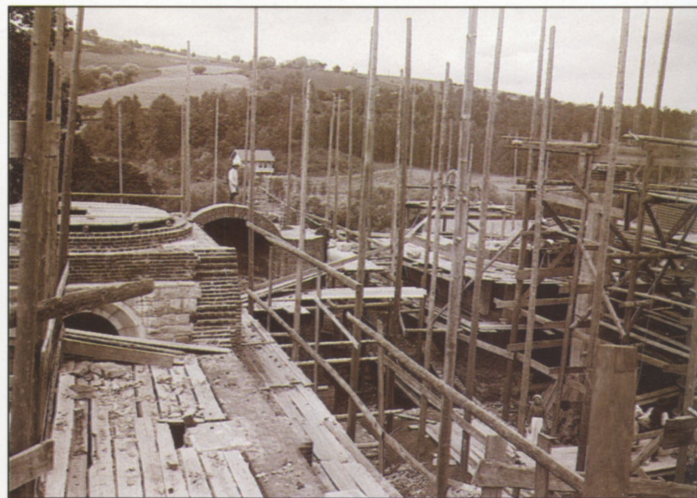
Tenis ziemny przez długi czas uważany był za sportową rozrywkę ludzi z wyższych sfer. Przerwa w meczu pod „Sokołem” na tzw. limanowskim Kamieńcu.



Jedną z wielu form spędzania wolnego czasu były wspólne rowerowe wycieczki poza miasto.



Widok z rynku na budujący się limanowski kościół: rusztowania wokół wieży. Na pierwszym planie chłopiec żydowski przyglądający się fotografującej.



Powyżej: Wnętrze budującego się kościoła (wypełnione rusztowaniami) oraz widok na kaplicę (od strony południowej), w głębi arkada ołtarza bocznego. Na arkadzie stoi budowniczy kościoła ks. K. Łazarcki. W tle wzgórze Lipowe.

Poniżej: Rusztowania wewnątrz kościoła. Widok na arkady: wejściową do kaplicy (Serca Jezusowego) oraz ołtarza bocznego (MB Różańcowej). Na rusztowaniu na pierwszym planie stoi proboszcz Kazimierz Łazarcki, za nim ówczesny burmistrz Limanowej - Walerian Zubrzycki.

Fotografie: Klementyna Zubrzycka

W 90-tą rocznicę poświęcenia kościoła limanowskiego 1918-2008





Widok od strony potoku Starowiejskiego na budujący się kościół tuż po zakończeniu pracy przy więźbie dachowej nad prezbiterium. W tle panorama Lysej Góry.



ŻWIROWNIA

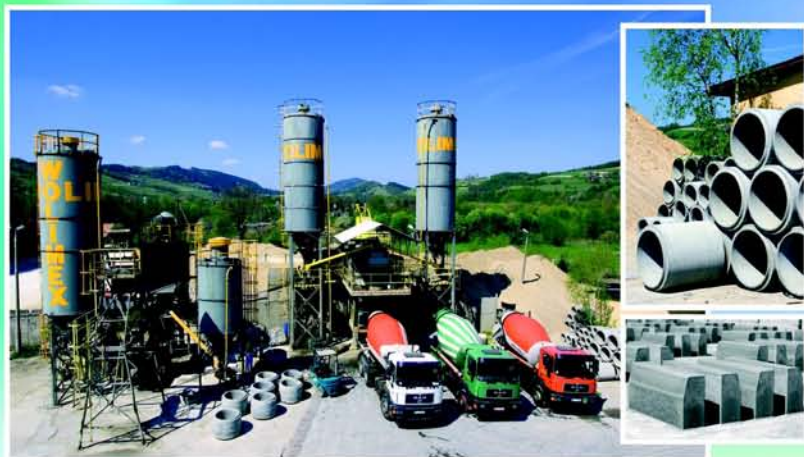
ZAKŁAD USZLACETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlacenia kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl





WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

Jeżeli jednak ustawa narzuci taki obowiązek to z pewnością do tego dojdzie również w Limanowej, ale oczywiście nie wpłynie to niekorzystnie na funkcjonowanie szpitala – mówi starosta Jan Puchała. Zgadzam się z panem Marszałkiem, że ewentualne zmiany niosą za sobą wiele korzyści. Również poseł Bronisław Dutka podkreślał, że w przypadku limanowskiego szpitala zmiany nie są konieczne. Jednakże w innych szpitalach wciąż dominuje beztroska organizacyjna, co ma fatalne przełożenie nie tylko na wyniki finansowe ale i na pacjenta. W tym świetle planowane zmiany są konieczne, dodaje poseł.

Nowa pracownia gastronomiczna



Młodzi adepci sztuki kulinarnej kształcący się w Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej mogą już korzystać z nowoczesnej pracowni gastronomicznej. Członkowie Zarządu Powiatu Limanowskiego na czele ze starostą Janem Puchalą 5 września br. dokonali odbioru inwestycji, dzięki której uczniowie Technikum Gastronomicznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej będą mieli możliwość zdobywać umiejętności w prawdziwie profesjonalnych warunkach. Nowa pracownia to nie tylko odświeżone ściany, zmieniona posadzka i nowa wentylacja, to przede wszystkim nowoczesne urządzenia i nowa instalacja elektryczna. Pomieszczenie ma dziewięć w pełni wyposażonych stanowisk oraz jeden piec konfekcyjno - parowy. Takie zaplecze daje możliwość przeprowadzania w tej pracowni egzaminów zawodowych. Inwestycja ta zrealizowana w przeciągu miesiąca kosztowała powiat limanowski 115 tys. złotych.

Wiadomości ze starostwa opracowały: **Marta Antkiewicz, Sylwia Stokłosa-Mysza, Marta Urbańska**

Ogłoszenie

Zabiegi w zakresie chirurgii: dziecięcej, ogólnej, estetycznej wykonuje lekarz: Ewa Pazdan.

Chirurg ogólny, specjalista chirurgii dziecięcej.

Limanowa, ul. Kościuszki 19.

Informacja i rejestracja: tel. kom.: 0600 281 833

Ikar na paralotni

Jak mówi, latanie swobodne daje prawdziwe poczucie wolności i niezależności, jednak latanie z napędem uniezależnia od wiatru, daje porcję większej rozrywki, nie trzeba stale walczyć o noszenia i wysokość. Wojtek śmieje się, że paralotniarstwo to właściwie nie jest sport. Siedzi się lub leży w uprzęży, trzymając w rękach sterówki. Czasem trzeba podejść na górkę, z której się będzie startować i na tym gimnastyka się kończy. Osobną kwestią są turbulencje. - Jeśli jest termika, są też turbulencje, dla początkujących nie jest to przyjemne. To się czuje żołądkiem. Linki mają ok. 7-9 metrów, a gwałtowne wahańnięcia są rzędu kilku metrów. Z dołu tego nie widać, ale to się czuje, człowieka wtedy czasem naprawdę sponiewiera – przyznaje. Przedstawia za to inną zaletę paralotniarstwa - jak mówi, jest to stosunkowo tani sport. Żeby polecieć z napędem na używanym sprzęcie trzeba wydać ok. 5 tys. zł. Nowy z przyrządami, łącznością, GPSEM, nowym skrzydłem i napędem, kaskiem, kombinezonem i spadochronem ratunkowym można skompletować już za 17-25 tys.

Na tych samych falach

Na paralotniach latają ludzie od lat szesnastu po siedemdziesiąt, od murarzy po adwokatów i lekarzy. W Limanowej tworzą czteroosobową ekipę: Wojtek, Witek, Filip i Mirek. Ostatnio na loty jeżdżą do Lososiny Dolnej, Gdowa, Kurowa, bo już znudziły się okolice Limanowej. - Latanie w grupie to frajda. Spotykają się ludzie, którzy mają jedną pasję, których to samo cieszy. W czasie lotu każdy ma radio, można porozmawiać, jest też element rywalizacji. Nie spotkałem paralotniarza, który nie byłby fajnym kolegą. Po prostu nadajemy na tych samych falach – ocenia.

Ludzie na ich widok reagują z sympatią, zatrzymują samochody, żeby popatrzeć, machają, robią zdjęcia. Czasem dziwią się, że Wojtek ze swoimi 115 kg żywej wagi lata. A przecież paralotnie są jak samochody – różnią się osiąganiami, poziomem bezpieczeństwa, łatwością pilotażu. Nie ma tu ograniczeń wagowych, trzeba tylko dobrać odpowiedni dla siebie sprzęt.

Głajt to wolność

Wojtek Wojtas mówi, że z paralotni nigdy nie zrezygnuje. Myślał wprawdzie o szybowcach i samolotach ultralekkich, ale glajty stawia na pierwszym miejscu. - Jedynym minusem paralotni jest uzależnienie od specyficznych warunków pogodowych, ponieważ nie każda pogoda jest odpowiednia do bezpiecznych lotów. Ale poza tym latanie na glajcie daje pełną wolność. Pakuję wszystko do samochodu, jadę gdzie chcę, bo jeśli mam zgodę właściciela terenu i nie jestem w strefie ograniczeń lotów, to mogę startować skąd chcę. Paralotnia ma małą prędkość przelotową, więc jest czas, żeby zrobić zdjęcia, dokładnie „zlustrować” teren. Jest bardzo mobilna, nie potrzebuję dużo miejsca na lądowanie, mogę „zaparkować” choćby pod domem. Jednym słowem daje poczucie niezależności. Nawet momenty mrozące krew w żyłach są przyćmiewane przez te rewelacyjne i jedyne w swoim rodzaju, których jest zdecydowanie więcej.

**Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie z arch. Wojciecha Wojtasa**



Z inicjatywy ks. Ignacego Zonia - harcerza, w jego rodzinnym domu spotkanie z okazji otrzymania święceń kapłańskich z zaprzyjaźnionymi harcerzami i jego bliskimi kolegami - maj 1940 rok.

Od lewej stoją: Mieczysław Czechowski (harcierz), Stanisław Biedroń (harcierz), Stanisław Biernat, Jan Kanty Czaja (harcierz), Tadeusz Liszka, Czesław Czechowski (harcierz), Jan Wójcik, Bronisław Czechowski (harcierz). **Od lewej siedzą:** Stefan Biedroń (harcierz), Władysław Czechowski (sympatyk harcerstwa), ks. Ignacy Zon (harcierz), Stanisław Baczyński (harcierz, założyciel harcerstwa w Limanowej w 1929 r.), Zygmunt Papież (harcierz).



Harcerski poczet sztandarowy II Drużyny Harcerzy im. Jana III Sobieskiego podczas defilady z okazji imienin marszałka J. Piłsudskiego- 12 marca 1935 r.

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Motto (wryte na jednej ze stuletnich polskich szkół):

*Nie po to zdobyłem harcerski krzyż
By błyszczał mi na piersi,
Ale dlatego, że naprzód wżwyż
Harcerze idą pierwsi.*

Jeszcze o przedwojennym limanowskim harcerstwie

Poznanie korzeni harcerstwa jest wyborną lekcją historii, co udowodniła Barbara Wachowicz, dokładając do „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego („Kamyka”), pięć książek pod hasłem „Wierna rzeka harcerstwa”. Zapewne wszyscy pamiętają, że w ubiegłym roku słynna Basia z Podlasia, jak pisarkę zwa przyjaciele, gościła w Limanowej.

Jeśli więc jest gdzie przeczytać o harcerskich przygodach całej Polski, to wiele osiągnąć limanowskich harcerzy tkwi w niepamięci. Skromnym przyczynkiem w tej dziedzinie może być ten tekst, napisany zasadniczo w oparciu o materiały Bronisława Czechowskiego. Podobnie jak jego brat, Mieczysław, zalicza się on do grona zapamiętałych druhow, a kolejny brat, Władysław, do sympatyków ZHP. I właśnie Danuta Wojtas, córka Władysława, nadesłała autorce wspomnienia druha

się, łącząc część dzielnicowych organizacji harcerskich w Związek Harcerstwa Polskiego. W latach 1918-1920 przystąpiły doń pozostałe drużyny.

W II RP rozwinęły się nowe formy pracy, jak ruch zachowy i liczne specjalności. Co ważniejsze, ruch harcerski okazał się atrakcyjny także dla młodzieży niezamożnej, wiejskiej oraz dla mniejszości narodowych. Przynależność do harcerstwa w najwyższym stopniu nobilitowała. Stąd różne nurty ideowopolityczne zabiegały o wpływ na ZHP lub tworzyły własne harcerskie przybudówki (m. in. Czerwone Harcerstwo Tow. Uniwersytetu Robotniczego z kręgu PPS). Ta rozbudowa trwa do dziś (Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej).

Także w Limanowej bezpośrednio po I wojnie światowej powstała drużyna harcerska, która jednak po paru miesiącach przestała istnieć.

jej wyobraźni i energii w ogniu codziennej pracy harcerskiej. W tym samym więc roku z marszu stworzył przy szkole I drużynę męską im. Tadeusza Kościuszki. Bo trzeba przyznać, że przedwojenne limanowskie harcerstwo to chłopięca domena.

Nieco później drużyna Bolesław Janowiec zorganizował I drużynę harcerzy im. Władysława Orkana w Tymbarku, ale nie przetrwała ona długo.

Początkowo drużyna w Limanowej liczyła dwudziestu paru uczniów Szkoły Podstawowej. Wkrótce jednak przystąpili do niej gimnazjaliści z Limanowej, dojeżdżający do szkół w Nowym Sączu, a niebawem także wywodzący się stąd studenci.

Pierwszy rok przebiegł jak z bicza trzaśł. Chodziło o zdobycie sprawności harcerskich, poznanie prawa harcerskiego i przyrzeczenia, zdanie na stopień „Młodzika” i otrzymanie Krzyża Harcerskiego,



W czasie uroczystości (na rynku, a potem w kościele) poświęcenia sztandaru II DH im. Jana III Sobieskiego. Na pierwszym planie stoją (trzeci od lewej) Tomasz Bieda - burmistrz Limanowej, (czwarty od lewej) Ludwik Malkowski - starosta. 3 maja 1934 r.

Bronisława, za co wyrażam tą drogą podziękowanie. Dodaję też, że biogramy tak Władysława jak i Mieczysława, podobnie jak wielu innych harcerzy wymienionych poniżej, można odnaleźć w „Księdze limanowian”.

Harcerstwo, rozumiane jako ruch społeczno-wychowawczy dzieci i młodzieży, wykorzystujące u swych początków wzory skautingu, przybrało szybko zdecydowanie polskie niepodległościowe oblicze, czego dowodem jest to, że jeszcze podczas I wojny światowej, harcerze wprost z okopów strzeleckich skrzyknęli

Z kolei w 1925 roku drużyna Tadeusz Kozdrun utworzył drużynę przy Szkole Podstawowej, ale i ta po paru miesiącach zakończyła działalność.

Ale już inicjatywy, jak pogadanki z młodzieżą szkolną nt. harcerstwa, podjęte jesienią 1929, przy poparciu znamienitych pedagogów-społeczników: m. in. Stanisława Ceglarza, kierownika Szkoły Podstawowej i nauczyciela Władysława Olesia, przyniosły trwałe efekty. Zwłaszcza, że do grona nauczycielskiego dołączył Stanisław Baczyński, mający za sobą duże doświadczenie harcerskie. Tu mógł dać upust swo-

które przyznano już jesienią 1930 roku. Odtąd jedynka stała się „kuźnią” limanowskiego harcerstwa, czego prawdziwym sprawdzianem stał się pierwszy obóz harcerski, zorganizowany w lipcu 1931 roku w Szczawie-Białej Polanie – jakżeby inaczej - przez drużynowego Stanisława Baczyńskiego, gdy autor przywoływanych tu wspomnień miał 11 lat!

Był to obóz pod namiotami, wypoczynkami z wojska. Pobyt i zajęcia przebiegały w spartańskich warunkach. Wokół las, żadnych domów, cisza, którą urozmaicał tylko szumiący potok. Do najbliższego

► sklepu w Lubomierzu, gdzie biegali po chleb i inne artykuły spożywcze, było około siedem kilometrów, a do kościoła w Kamienicy - dwanaście.

Przyszło więc druhom uronić niejedną łzę na pierwszej warcie. Sami urządzili przy-
czę do spania. Z braku słomy wypychali sieni-
niki jedliną. Drapało to i gniotło. Przyrzą-
dzenie i gotowanie posiłków należało do nich
bez żadnej pomocy z zewnątrz. Kucharzem
był Czesław Czechowski, starszy brat Broni-
sława, liczący sobie aż (!)16 lat. Do po-
mocy miał on „kuchcików”, którymi byli ko-
lejno wszyscy szeregowi harcerze. Ta suro-
wa zaprawa sprawiła, że mimo trudnych wa-
runków obozowych, wszyscy byli zadowo-
leni i właśnie ten obóz jako świetna przygo-
da puszczańska najbardziej utkwiał w pamięci
jego uczestników.

Ważnym okazał się rok 1933, gdy Li-
manowa dorobiła się Hufca ZHP, a dotych-
czasowy drużynowy, Stanisław Baczyński -
od tego roku już jako podharcemistrz - jego
komendantem. Do limanowskiego Hufca
należały drużyny z Mszany Dolnej, Rabki-
Zdroju, z czasem także gromady zuchowe z
Limanowej, Sowlin i Tymbarku.

Wiosną następnego 1934 r. powstała
w Limanowej II Drużyna im. Króla Jana III
Sobieskiego w Limanowej, zwana Kole-
jową. Drużyna ta otrzymała mieszkanie z
PKP z przeznaczeniem na świetlicę. Już 3
maja tegoż roku odbyło się poświęcenie
sztandaru drużyny. Było to wielkim wyda-
rzeniem dla limanowskiego harcerstwa



Limanowskie zuchy i ich „wodzowie” (starsi harce-
rze) przed wyjazdem na kolonię zuchową.



Drużyna harcerska podczas wyprawy na kilkudniowy biwak w okolicy Limanowej - lata 30-te XX w.

i całej Limanowej. Sztandar ten zaginął
podczas wojny. Może ktoś z limanowian
wie coś na ten temat?

Nieraz zdarza się przecież, że taki
skarb najspokojniej tkwi gdzieś na stry-
chu. Sztandar ZHP był prawdopodobnie
ukryty wspólnie ze sztandarem Stronni-
ctwa Ludowego.

W tym samym 1934 roku urzędzo-
no w Limanowej półkolonie zuchów z
równoczesnym szkoleniem harcerzy na
wodzów zuchowych, a prawie przez mie-
siąc szkolono druhow w Koninkach k.
Poręby Wielkiej. Nie byłoby w tym nic
nadzwyczajnego, w końcu byli to już har-
cerze z prawdziwego zdarzenia, gdyby nie
pamiętna powódź w lipcu 1934 roku, która
dopadła ich w dniu likwidacji obozu.
Żywiół o mało nie pochłonął miasteczka
obozowego, a na pewno utrudnił jego
zwijanie i powrót do domu.

Obozownictwo weszło w krew na-
szym harcerzom, więc po zmiątkim obo-
zie przygotowawczym, limanowska 35-
osobowa reprezentacja podczas Jubile-
uszowego (1910-1935) Zlotu Harce-
rstwa Polskiego w Spale w 1935 roku zgar-
nęła zań I miejsce! Dostała za to duży
kocioł oraz menażkę ze sztućcami dla
każdego uczestnika limanowskiej druży-
ny. Sprzęt obozowy został ofiarowany
podczas wojny partyzantom.

Drugim sukcesem w Spale było I
miejsce w konkursie PKO, za co każdy z
35 obecnych na Zlocie limanowian otrzy-
mał w nagrodę odpowiedni sztylcik z
wygrawerowanym napisem „I nagroda
PKO za oszczędność”.

I wreszcie Huculszczyzna jako Hima-
laje harcerskiego obozownictwa, a tam
nasi pojechali na obóz wędrowny w 1936
roku. Oglądałam przedwojenny film doku-



Jeden z kursów obrony przeciwgazowej prowadzonych w II połowie lat 30-tych. Z lewej Franciszek Bogacz
- nauczyciel prowadzący zajęcia, komendant limanowskiej OSP, działacz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.



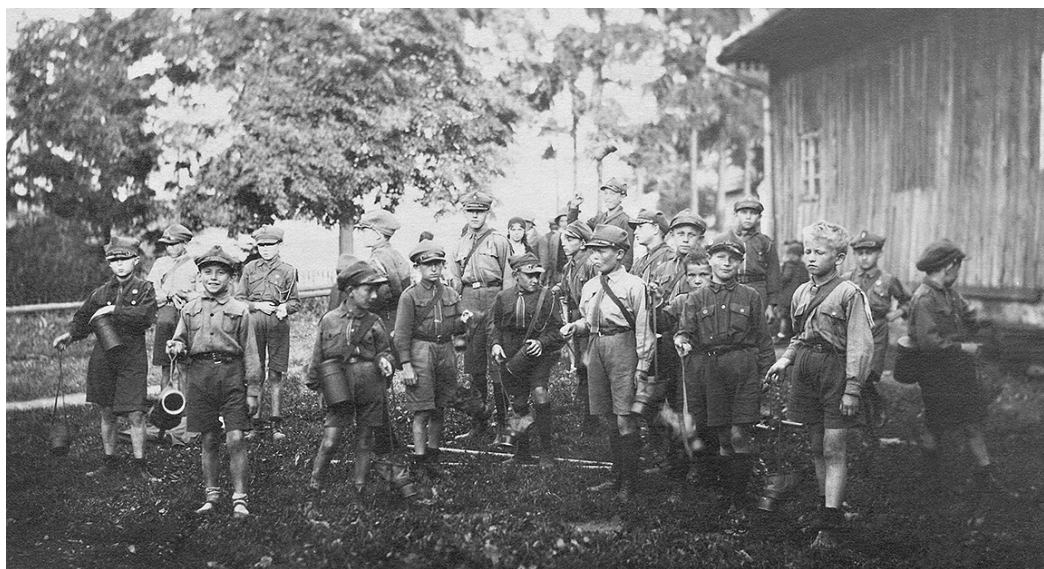
Limanowscy harcerze w czasie obozu wędrownego po Huculszczynie - sierpień 1936 r.

mentalny o jednym z takich obozów słynnej warszawskiej „Czarnej Jedyńki” (zał. 1911). Wszystko, co harcerskie, tam było. A nawet więcej. Bunt jednego druha, który wrócił do domu przed czasem i wiele narzekał rodzicom. Szybko rozszła się pogłoska, po czym gromada wystraszonych mam podążyła po swe pociechy. Gdy jednak zobaczyły rzecz na miejscu, podziękowały kadrze i kontente wróciły do domu.

Chłopcy byli ważeni przed i po obozie. Dobrze dozowany wysiłek, wszystkie zajęcia harcerskie i odpowiednie odżywianie na świeżym powietrzu sprawiły, że rekordowy obozowy żarłok, zwany wśród uczestników obozowym Pantagruелеm, był cięższy o 6 kilogramów!

Wracamy do Limanowej, gdzie do wojny były jeszcze inne ważne wyjazdy. W łemkowskiej wsi Folsz w powiecie jasielskim na Rzeszowszczyźnie limanowianin z pochodzenia, legendarny harcmistrz, Tadeusz Wąsowicz, pseudonim „Baca”, zastępca komendanta Chorągwi ZHP w Krakowie, dowodził trzytygodniowym limanowskim obozem szkoleniowo-instruktorskim. Były też dwie krajoznawcze wyprawy koleją.

W pierwszej, w sierpniu 1937, harcerze zwiedzili najpierw klasztor paulinów w Częstochowie, a potem Warszawę. Następnie kilka dni przebywali w Landwarowie nad jeziorem graniczącym z Litwą, po czym udali się do Wilna, a stamtąd o rzut beretem do prastarego grodu litewskiego w Trokach, gdzie wyjątkową atrakcją była przejażdżka łodzią tam oraz z powrotem do osady Karaimów i ruin zamku, znajdujących się na wyspie.



Po zakończeniu harcerskich pokazów sprawnościowych przy limanowskim „Sokole” - lata 30-te XX w.

Druga wycieczka krajoznawcza koleją odbyła się w czerwcu 1938 roku dla Kręgu Starszoharcerskiego, który to Krąg związał się w tymże roku. Kierownikiem tej wycieczki był Bronisław Czechowski, akuratnie już wtedy poważny osiemnastolatek. Program obejmował zwiedzanie Warszawy, Poznania, Gdyni oraz rejs statkiem na Hel i z powrotem do Gdyni. Ostatni obóz pod namiotami odbył się gorącego lata 1939 roku w Białce Tatrzańkiej.

Harcerstwo limanowskie w okresie międzywojennym pozostawiło także wiele śladów na miejscu poprzez aktywność sportową w turniejach sportowych w strzelectwie, lekkiej atletyce, grach zespołowych oraz poprzez współorganizowanie festynów.

Domeną harcerzy było coroczne wystawianie jasełek betlejemskich różnych

autorów i o różnej tematyce harcerskiej, góralskiej i patriotycznej. Często sięgali w tym celu po „Świątą noc”, czyli jasełka w pieśni w pięciu odsłonach limanowskiego autora, Józefa Kurtycza, a także grali jak najbardziej jasełkowe „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. Dochód z tych imprez był przeznaczony na dofinansowanie akcji letniej, tj. sprzętu obozowego.

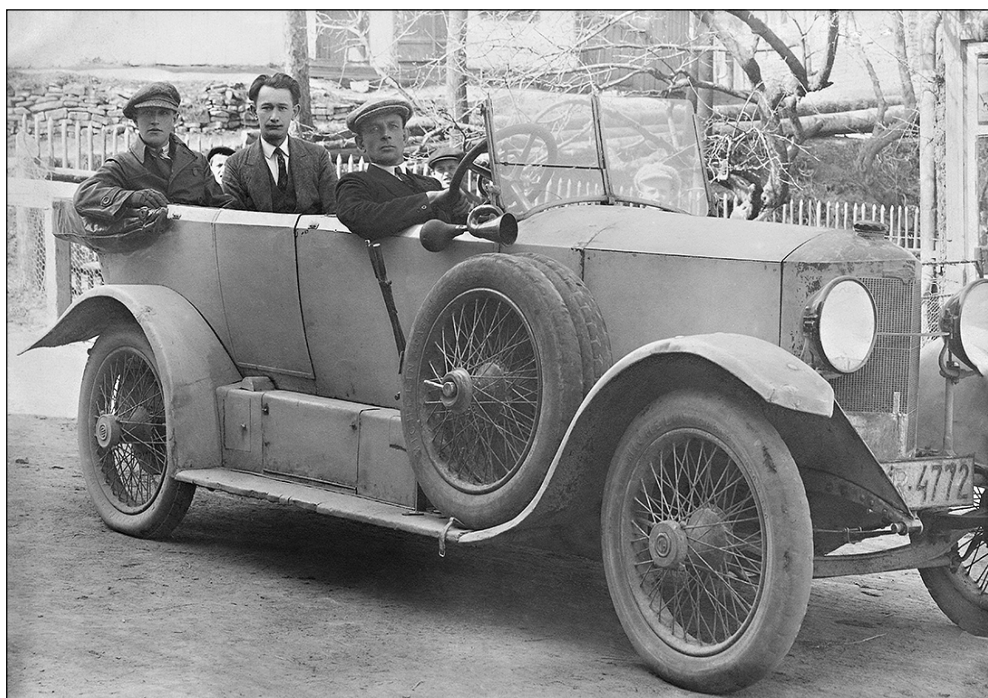
Jednak czas beztroskich harców szybko się kończył, o czym świadczył udział starszych harcerzy w ćwiczeniach Przystosowania Wojskowego. Na około dwa tygodnie przed samym wybuchem II wojny światowej starsi harcerze z pełnym zaangażowaniem brali udział z bronią w rękę w pilnowaniu mostów kolejowych i drogowych oraz innych ważnych obiektów strategicznych przed dywersją niemiecką. Również Bronisław Czechowski po przeszkoleniu Przystosowania Wojskowego II stopnia, został powołany do ochrony mostu kolejowego i drogowego w Mordarce. Służbę tę, wraz z dwoma innymi harcerzami, pełnił do 4 września 1939 roku, tj. do chwili rozkazu wycofania się. Kierując się na wschód, w okolicach Dąbrowy Tarnowskiej na polecenie jednostki wojskowej, znajdującej się w lesie, oddali całe posiadane uzbrojenie.

W konspiracji wojennej wedle wyliczeń autora przywoływanych tu wspomnień z Hufca Limanowskiego wzięło udział 45 harcerzy, z których 17 poniosło śmierć. Wielu przemierzyło też męczeński szlak obozów. Już po wojnie niektórzy wstępowali do tajnych grup wolnościowych, m. in. do Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość [WiN], a potem - nie bacząc na krzywdy - ofiarnie pracowali zawodowo i społecznie. Słowo harcerza. Ale to już temat na osobne opowiadanie.

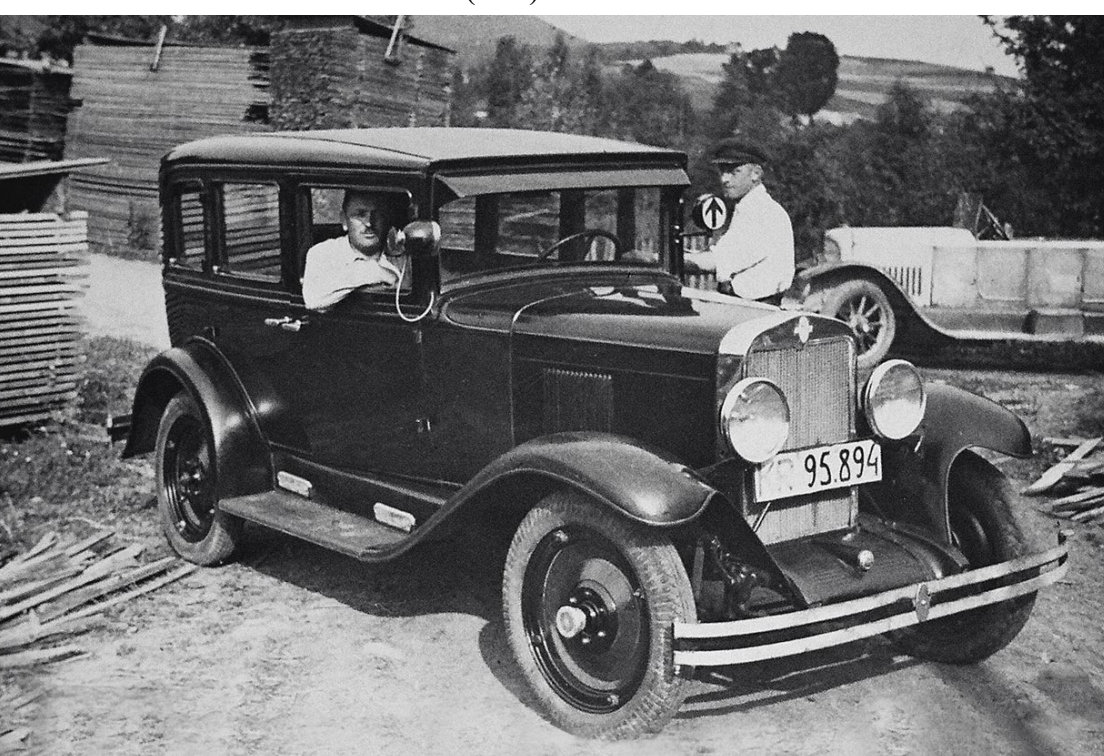
Motoryzacja w Limanowej - na starych

Kontynuując temat rozpoczęty w poprzednim numerze „Echa” prezentuję uwagi dotyczące pozostałych „limanowskich” zdjęć dawnych pojazdów. Tym razem samochodów osobowych i motocykli.

Wiele renomowanych firm motoryzacyjnych, jak choćby produkująca samochody od 1897 r. czeska Tatra, ma się do dziś dobrze, co nie jest regułą. Przykładem wiedeński *Austro-Daimler* (1899-1936) do dziś zadziwiający historyków techniki rozmachem i jakością produkcji - od ekspresowych pociągów po samochody wyczołnowe. Na *Austro-Daimlerze* właśnie pobity został w 1931 r. polski rekord szybkości na szosie - 184,6 km/h, a owa rekordowa maszyna była „podrasowaną” wersją modelu 1921 r., widocznym na **zdjęciu 1**. Ten sam typ, tylko z kołami na drewnianych szprychach sfotografowany został w limanowskim tartaku pana Lustiga wraz z amerykańskim *Oldsmobile* model 1924 (**fot. 2**).



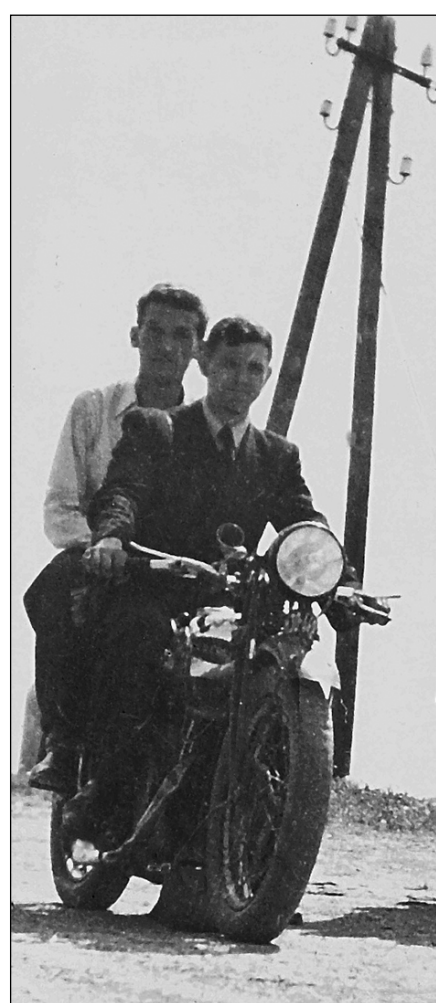
Fot. 1



Fot. 2

Dwóch nie byle jak zmotoryzowanych klientów na raz świadczy, że zakład musiał w tamtych latach niezłe prosperować.

A amerykański automobil w Limanowej nie musiał być czymś egzotycznym, przykładem sfotografowany na terenie Rafinerii *FordA* (**fot. 3**). Był następcą legendarnego Forda T - w latach 1908-1927 zjechało z taśm ponad 15 milionów tych aut (!) *FordA* tego rekordu nie pobił; w okresie 1927-1931 wozów tego modelu powstało (też imponujące) 4,3 miliona. Nic więc dziwnego, że samochody amerykańskie różnych marek zaczęły w I połowie XX w. zalewać świat.



Fot. 9



Fot. 3



Fot. 8

Na fot. 4 jest natomiast *Polski Fiat 508* i jego właściciel w latach pięćdziesiątych - dyrektor limanowskiego szpitala dr Józef Bugaj. Na budynku szpitala, dawnego kasyna rafineryjnego pozostałość czasów wojny - oznaczenia wskazujące wejścia do schronów.

Umowę na budowę licencyjną samochodów podpisano z firmą Fiat w roku 1932. Obejmowała ona produkcję 2,5-tonowej ciężarówki, średniej wielkości karetki i bagażówki oraz kilku typów samochodów osobowych. Model 508, którego montaż z włoskich części ruszył od zaraz (a produkcja już całkowicie polska od roku 1936) nie był już konstrukcją najnowocześniejszą, za to doskonale się spisywał na polskich drogach (różnych jego wersji

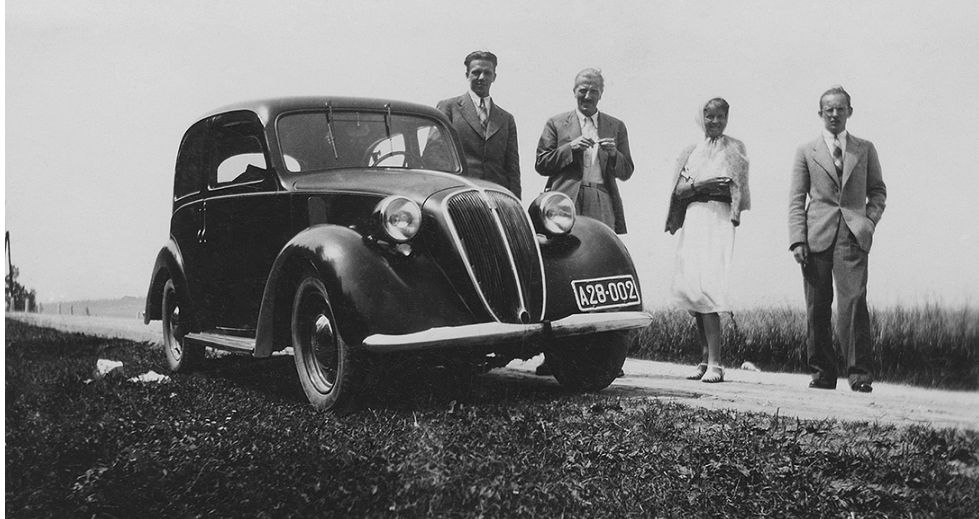


Fot. 4

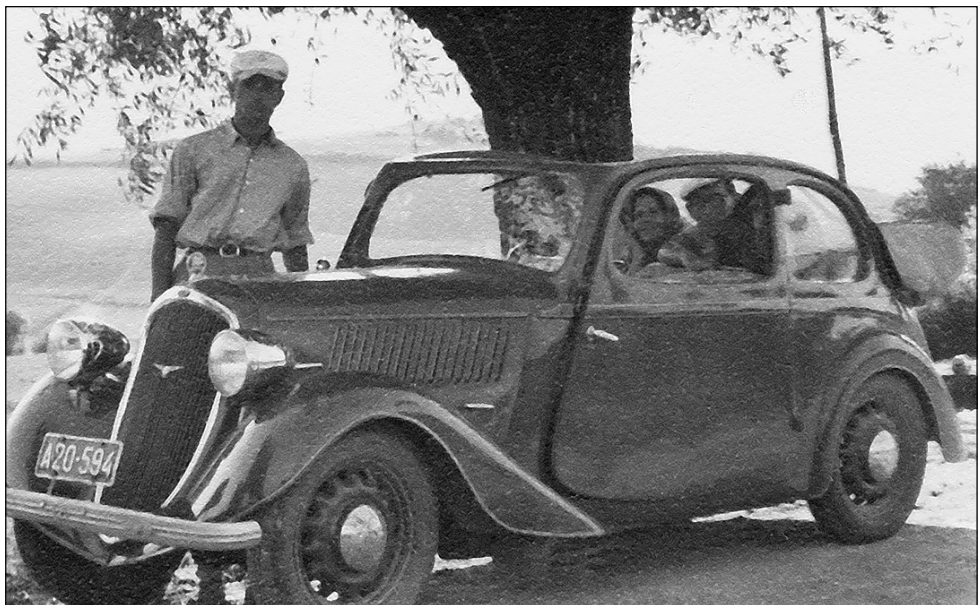
używało wojsko). Nowoczesnym autem był za to *Fiat 1100* (fot. 5), którego montaż rozpoczęto w Polsce na przeł. 1938/39. Niestety, na zdjęciu jest słabo widoczny emblemat, z którego można by odczytać czy to *Polski Fiat*.

I jeszcze jednego samochodu markę udało mi się ustalić – na zdjęciu 6 jest niemiecki *Adler Triumph Junior* z 1937 r.

Motocykle. Do najstarszych pojazdów mechanicznych w ogóle należy publikowany na wkładce do 164-165 numeru „Echa Limanowskiego” z maja-czerwca 2008 r. niesamowity trójkołowiec, „ujeżdżany” w 1912 r. przez panie (panny?) Zubrzyckie. Tak na 90% uważam, że jest to angielski *Triumph*, jakich używano w I wojnie z karabinem maszynowym na owym dwuosobowym bocznym wózku. Ciekawy jest też wojskowy motocykl na fot. 7 - jest to amerykański czterocylindrowy (!) *Indian* używany na froncie zachodnim po przystąpieniu USA do wojny. Polska armia otrzymała ich trochę po 1918 r., potem jeszcze dokupiła nowe. W II połowie lat trzydziestych zastąpiony został przez rewelacyjnego *Sokoła 1000*, który mógł być polskim *Harleyem*, gdyby nie był od niego lepszy (publikowany na zdjęciach w dwóch ostatnich numerach „Echa”, w posiadaniu limanowskiej policji).



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7

W owym czasie bardzo wzrósł w Polsce popyt na motocykle, zwłaszcza lekkie - tańsze i bardziej dogodne. Przepisy bowiem pozwalały prowadzić motocykle do 100 cm pojemności bez prawa jazdy, nie płacono też za nie podatku drogowego - to była rzeczywista promocja, także dla wytwórni, których około dziesięć rozpoczęło produkcję „setek” najczęściej w oparciu o angielski silnik Villiers. I na takim jednoślądzie (fot. 8) odważnie pokazuje światu kolana limanowska piękność. A sam motocykl to *Perkun* (Warszawska Fabryka Motorów). Mój stryj Stefan kupił był go sobie już po pierwszym roku pracy w wiejskiej szkółce. Co przy okazji świadczy o kondycji finansowej sfery budżetowej w II RP. I jeszcze zdjęcie nr 9. Na nim dwa motocykle – na *Perkunie* z prawej Stefan Sułkowski i jego brat Kazimierz; ten z lewej to polski *Sokół 600*, kierowca nieznan, a pasażer to kolega obu moich stryjków Tadeusz Mitka rozstrzelany jako zakładnik na wojnie, która niebawem nadeszła.

Zbigniew Sułkowski



Skocznie narciarskie w Limanowej

Pracę związaną z przygotowaniem albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii” zespół redagujący rozpoczął w marcu br. Pierwszy etap polegał na zebraniu archiwalnych zdjęć, które gromadzone przez limanowian w rodzinnych albumach stały się świadkiem historii tych rodzin i obrazem przeszłości naszego miasta.

W czasie tych spotkań dokonano wyboru ciekawych fotografii i uzyskano informację niezbędną do ich opisu.

Jedną z wielu takich nieocenionych rozmów przeprowadziłem z p. Arturem Struzikiem, osobą znaną w Limanowej. Wówczas przy oglądaniu archiwalnych fotografii zrodziła się myśl o napisaniu artykułu o historii limanowskich skoczni przez świadka wydarzeń tamtych lat.

Dziś pan Artur jest emerytowanym nauczycielem, zajmującym się z pasją malowaniem m.in. starej Limanowej, o czym pisaliśmy w „Echu” (nr 138 z 2006 r.) w artykule zatytułowanym „Zatrzymać chwilę...” autorstwa p. Ilony Machowicz – Jurowicz.

Jego pasją był zawsze sport, przede wszystkim narciarstwo, którą to dyscyplinę aktywnie uprawiał, uzyskując dobre wyniki. Sam o tym tak wspomina: „Po raz pierwszy ubrałem narty w wieku 5 lat. Pierwsza górką zjazdowa, z której zjeżdżaliśmy w latach 1938-39 była na ul. Zielonej od Zielińskich do Mordarskich w ogrodzie Konopów. Później w czasie okupacji w roku 1940-41 na „Siwym Brzegu” pod modrzewiem podglądałem skoczków, a gdy skończyli skakać, to z bijącym sercem zjeżdżałem ze spadu (tak nazywaliśmy zeskok). Kiedy po wojnie w 1946 roku nauczyciel PO i WF-u w Liceum Leśnym Narcyz Joniec zorganizował pierwsze zawody narciarskie to oczywiście nie mogło mnie w nich zabrak-

nąć. Zawodów tych nie ukończyłem, bo trasę już wcześniej przeszedłem, wbijając chorągiewki, idąc za „Narkiem”. Opadłem z sił. Wygrał doskonały biegacz Tadeusz Sierosławski. Lepiej już było w pierwszym slalomie zorganizowanym w zimie w 1946-47 dla młodzieży gimnazjum i liceum zorganizowanym przez Władysława Wietrznego na północnym stoku „Lisiej Górki” w Sowlinach. Byłem drugi – zawody wygrał Tadzio Arnold”.

Dalej wspomina pan Artur, wymieniając przykłady zawodów, w których uczestniczył. „W roku 1948 startowała reprezentacja SKS Limanowa w składzie: Jan Olszewski, Aleksander Michniak, Artur Struzik w Mistrzostwach III Krakowskiego Okręgu PZN w Krynicy na stoku Jaworzyny. W kolejnych Mistrzostwach Okręgowych w Zawoi startuje nas tylko dwóch: Jan Pyrc i Artur Struzik. W czasie zgłaszania do zawodów, sekretarz zawodów zażartował – jeden kierownik, jeden zawodnik. W roku 1950 lub 1951 na nauczyciela WF-u do liceum przyszedł Adam Biedroń (późniejszy dyrektor liceum), który zorganizował mistrzostwa szkoły w skokach narciarskich na skoczni w Sowlinach i w konkurencjach alpejskich na stokach Chłopskiej Góry - od północy bieg zjazdowy, a od południa slalom. Wygrałem wszystkie zawody”.

A później w życiu dorosłym rozmiłowanie w sporcie, mając odpowiednie kwalifikacje (ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego w Krakowie) i ogromne zaangażowanie pozwoliły mu na uzyskanie wielu osiągnięć w rozwoju sportu na Limanowszczyźnie. Przyczynił się do powiększenia bazy turystyczno-sportowej w powiecie m.in. budowy pierwszych wyciągów narciarskich.

Stanisław Ociepka

► Zespół, zbierając fotografie do opracowania albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii”, zdobył kilka zdjęć skoczni narciarskich w różnym stanie technicznym i różnej budowy oraz skoczków w locie, różniących się ubiorem i stylem lotu, mówiących o okresie skoku.

W latach od 1942-1968 skakałem na wszystkich czterech skoczniach, pamiętam więc o inicjatorach budowy, okresach ich funkcjonowania oraz osobach skaczących, dlatego zdecydowałem się spełnić prośbę p. Stanisława Ociepki i o tym napisać.

Aby odtworzyć fakty w miarę zgodnie z prawdą i nie popełnić błędów, zaglądnąłem do II-go tomu wydania „Limanowa dzieje miasta” celem porównania okrucich mojej pamięci z faktami zawartymi w rozdziale „Sport”. W całym rozdziale nie znalazłem ani słowa o skoczniach narciarskich, na których odbywały się konkursy cieszące się dużym powodzeniem wśród młodzieży i starszego pokolenia w Limanowej. Dopiero w rozdziale „Sport szkolny”, jest napisane na stronie 611, że Mieczysław Kozdrzeń z młodzieżą szkolną zbudował 25 metrową skocznię narciarską. W zapisie tym prawdą jest tylko to, że M. Kozdrzeń był inicjatorem i budowniczym skoczni narciarskich w Limanowej na „Siwym Brzegu”. Natomiast tę, o której mowa powyżej, zbudował Władysław Wietrzny w Sowlinach. Pierwszą skocznię a właściwie sam próg postawiono nad drogą na Lipowe obecnie ul. Grunwaldzka. Rozbieg był naturalny i zaczynał się od tzw. „Lisich dołków”, a zeskok kończył się na „polance” pomiędzy terenem (dziś) Domu Kultury, a działką przylegającą do domu dr. Józefa Bugaja. Ta pierwsza skocznia o pkt. krytycznym 25 m zaprojektowana i wybudowana była dziełem Mieczysława Kozdrzenia jeszcze przed 1939 r. czego dowodem może być styl skoczka w locie, ubranego i wyposażonego w skokówki z wiązaniem paskowymifot. Od roku 1940 stosowano już wiązania typu „Kandahar”. Była ona jednak niebezpieczna, bo lot odbywał się nad drogą, dlatego jeden z uczestników musiał stać na drodze i podawać, że tor jest wolny.

W latach 1940/41 M. Kozdrzeń po otrzymaniu zgody od parafii limanowskiej rozpoczął niwelację stoku, który obecnie znajduje się na zapleczu obecnego Domu Kultury. Równocześnie rozpoczęto montaż konstrukcji drewnianych wieży rozbiegowej, progu, buli (garbu) oraz wieżyczki sędziowskiej. Do pracy przystąpił projektodawca z Kazimierzem Bocheńskim („Kubą”), Leszkiem Najwe-

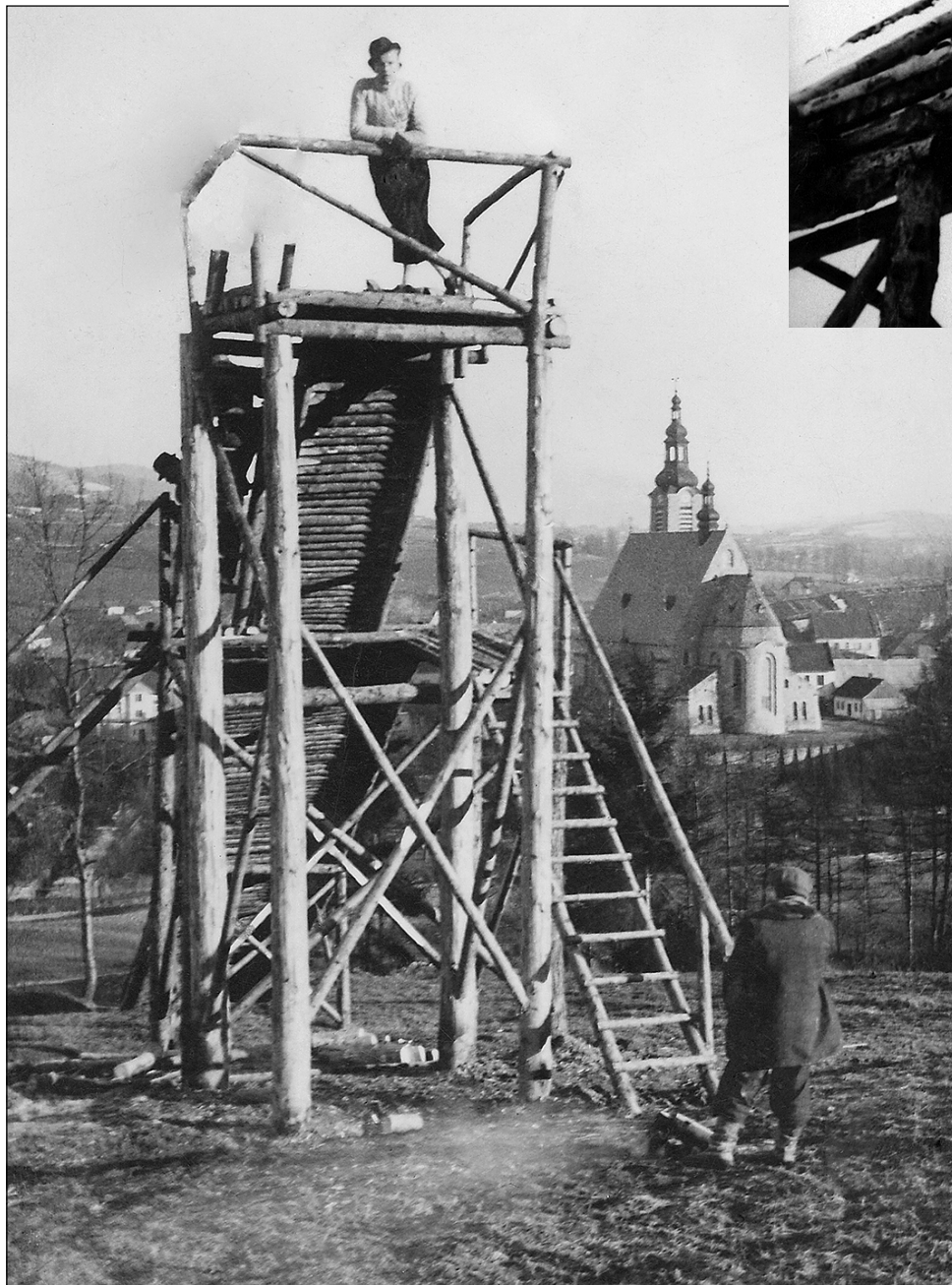
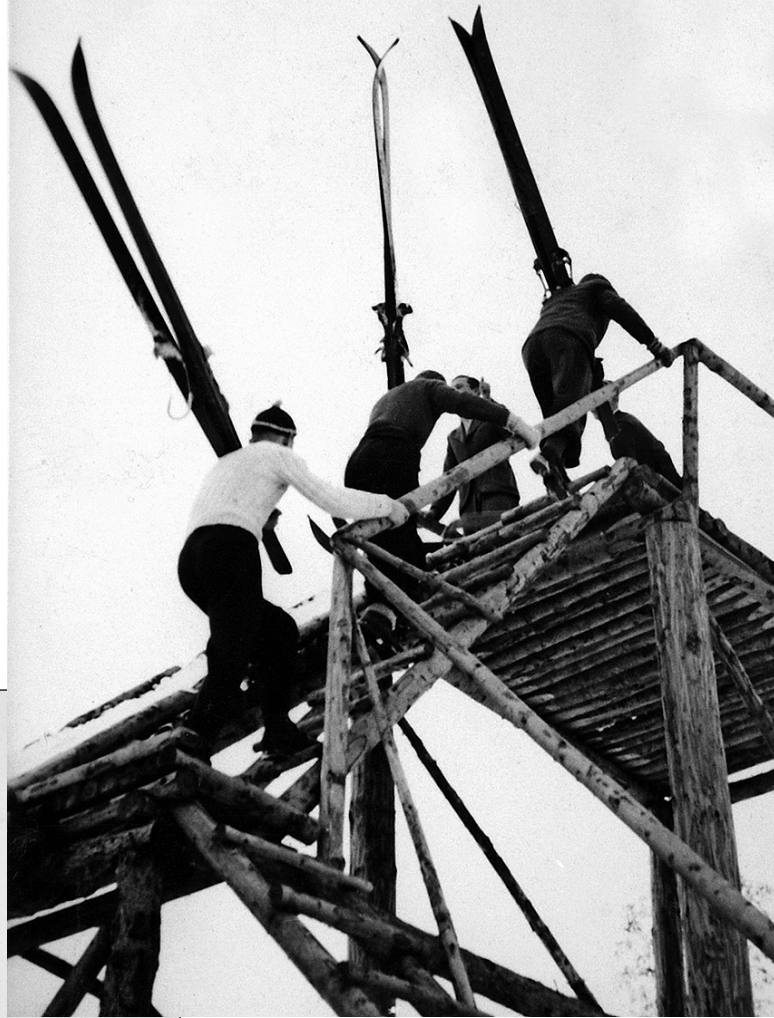
rem, Grzegorzem i Narcyzem Jońcami, Mieczysławem i Radosławem Korzeniakami, Mieczysławem Studenckim, Krzysztofem Jeżem, Stanisławem Pałąką i braćmi Wilczyńskimi. Pracowało osób więcej, widzę ich twarze i sylwetki, nazwisk jednak nie pamiętam. Na nowej skoczni o pkt. krytycznym 35 m rozpoczęto skakać w zimie 1941/42. Młodsza generacja limanowian dalej jeszcze skakała na tzw. „małej skoczni” bo tak nazywaliśmy poprzednią. Z dużej zaczęliśmy dopiero skakać w rok później i tylko wtedy, gdy starsi nie widzieli, bo bali się, gdyż my mieliśmy narty zjazdowe. Nieoficjalny rekord tej skoczni ustanowił budowniczy tego obiektu i wynosił on 41 m. W latach 1944/45 nastąpiła przerwa w skokach, ponieważ zeskok służył wojsku niemieckiemu jako kulochwyt w czasie strzelania. Nie oznaczało to, że w tym okresie nie uprawialiśmy sportów zimowych. Mieczysław Kozdrzeń na stoku „Chłopskiej Góry” w konspiracji przed okupantem prowadził szkolenia narciarskie w konkurencjach alpejskich z limanowską młodzieżą.

Po 1945 roku duża część starszych skoczków wyjechała z Limanowej. Jedni poszli na studia, inni wyjechali do miast, z których okupant ich wysiedlił.



Dużo wyjechało do pracy, ponieważ w swoich zawodach nie mieli zatrudnienia w Limanowej. Mieczysław Kozdruń został trenerem kadry narodowej skoczków. W zimie 1945/46 do tych skoczków, którzy pozostali celem zdania matury, dołączyła grupa młodszych wyposażona przez rodziców w nowe wspaniałe skokówki ręcznej roboty z drzewa łupanego, a nie z desek piłowanych. Najlepsze narty to od „Bąka” - tak powszechnie nazywano pana Dąbrowskiego z Lipowego, który skokówki wykonywał w rozmiarach od 205 cm do 245 cm w zależności od wagi i wzrostu skoczka. Do grupy podtrzymującej tradycję limanowskiego skakania należeli: Józef Sułkowski „Kubdzia”, Leszek Szewczyk, Jan Olszewski, Tadeusz Arnold, Leszek Drożdż z Łososiny Górnej, Aleksander i Ryszard Michniakowie, no i piszący te wspomnienia.

W latach 1949-50 konstrukcja rozbiegu zaczęła się rozpaść i częściowo była rozbierana na opał. Skakaliśmy wtedy, dokonując rozbiegu spod krzyża „grunwaldzkiego” na Lipowym (dziś ul. Grunwaldzka), ale kiedy zniknął próg i częściowo „garb”, nastąpiła przerwa w skokach. Wtedy zasłużony miłośnik narciarstwa,



nauczyciel, WF-u w szkołach średnich Władysław Wietrzny przystąpił do budowy małej skoczni narciarskiej o pkt. krytycznym 18 m w Sowlinach w okolicy obecnie istniejącej strzelnicy. Budowali ją uczniowie Liceum Pedagogicznego i Liceum Ogólnokształcącego. Odbłyło się parę konkursów w latach 1948-53, lecz ze względu na bezpieczeństwo oficjalnie skocznią zamknięto, ponieważ nad skocznią przeprowadzono linię wysokiego napięcia. Młodzież cichaczem dalej skakała.

W roku 1952 z inicjatywy III Krakowskiego Okręgu Polskiego Związku Narciarskiego, przyjechał do Limanowej inż. Muniak z Rabki (późniejszy projektant przebudowy „krokwi” w Zakopanem na FIS w 1962 r.), który poinformował, że WKKF Kraków zabezpieczy środki na odbudowę skoczni narciarskiej na „Siwym Brzegu” w Limanowej. Przyznano środki, a pełniący obowiązki wówczas przewodniczący PKKF (1952-53) Artur Struzik poprosił Józefa Sułkowskiego i Stanisława Wojtasa o organizację prac. Gdy w 1953 roku wyjechałem na studia, funkcję przewodniczącego PKKF objął Józef Twaróg i doprowadził do odbudowania skoczni na starym miejscu, lecz nieco

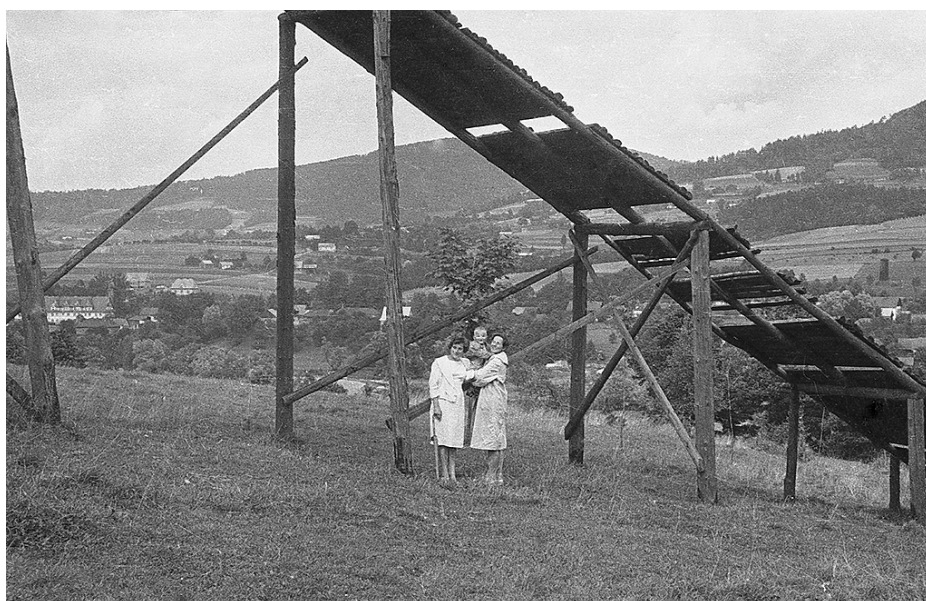
► mniejszej o pkt. krytycznym 30 m. W zimie 1954/55 przeprowadzono konkurs skoków o Mistrzostwo Powiatu, który inaugurował rozpoczęcie kolejnej ekipy młodszych skoczków. Dopiero w 1956 roku, kiedy powstały sekcje narciarskie Ludowych Zespołów Sportowych w POM-Limanowa, LZS-Męcina, LZS-Mszana Dolna, LZS-Przyszowa, LZS-Szczawa, a zawodnicy zgłoszeni do PZN otrzymali sprzęt nowoczesny jak na owe czasy, to skoki nabrały innego wymiaru. Skakali wtedy Marian i Artur Szumilas, Leszek i Ryszard Kalisz, Zbigniew Lachor z Męciny, Aleksander Madejski, Aleksander i Andrzej Mucha i Kupiec z Mszany Dolnej, a organizatorem zawodów każdego roku był przewodniczący PKKFK Józef Twaróg.

Sędzią głównym zawsze w tym okresie był Władysław Wietrzny, a do pomocy prosił nauczycieli. Narciarstwo szeroko pojęte rozpowszechniała oświata i LZS-y, ale na ten temat to innym razem i może przy innej okazji.

Jeszcze w 1963 roku odbył się duży konkurs o charakterze międzypowiatowym z zawodnikami z Rabki, Kowańca, Rytra i Piątkowej. Ze słyszenia i opowiadania kolegów i znajomych wiem, że skoki nadal cieszyły się powodzeniem i podobno skakali panowie: Marek Czechtówka aktualny burmistrz miasta Limanowa oraz były sportowiec i działacz Ligi Obrony Kraju Zdzisław Mól. Od zawodników biegaczy KS „Limanovia” słyszałem, że mają się rozpocząć treningi w kombinacji norweskiej, czyli byłaby wykorzystana skocznia, a trenować miał pan Piotr Wojna-Orlewicz, były reprezentant Polski w tej konkurencji. Na tej skoczni ostatni raz skakałem w 1970 roku, pokazując swoim dzieciom na czym to polega. Już wtedy rozbieg nie był stabilny i brakowało szczebli w drabinach i rozbiegu. Tak więc skocznia wybudowana w latach 50-tych podzieliła los poprzednich, a bogate tradycje skoków narciarskich na limanowskich skoczniach niestety zanikły – a szkoda.

Tekst: Artur Struzik

Fotografie publikowane w tym artykule pochodzą z materiałów zgromadzonych do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii”.





Powiatowy Punkt Informacji Turystycznej, który ma powstać na limanowskim rynku będzie częścią Małopolskiego Systemu Informacji Turystycznej – informuje pracująca przy projekcie Marta Antkiewicz z Wydziału Promocji Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego. W najbliższym czasie Starostwo zabiegać będzie o środki na realizację tej inwestycji z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Pozostałe koszty zostaną pokryte z budżetu powiatu. Małopolski System Informacji będzie tworzyć sieć ponad trzydziestu ujednoczonych podmiotów z terenu całej Małopolski. Wszystkie informacje będą gromadzone i udostępniane w każdym punkcie w taki sam sposób. Ponadto każdy punkt będzie posiadał dostęp do kompletu informacji dotyczących innych podmiotów znajdujących się w systemie. To prawdziwa skarbnica informacji, dzięki której możemy zaistnieć z naszą regionalną ofertą nie tylko na limanowskim rynku, ale w ponad trzydziestu miejscach Małopolski – mówi koordynujący działania Robert Surdziel dyrektor Wydziału Promocji Kultury i Turystyki w Starostwie Powiatowym w Limanowej.

Od początku mojej kadencji – mówi starosta Jan Puchała- staram się kłaść nacisk na elementy promocji naszego regionu. Doskonale znam jego walory turystyczne i jestem przekonany, że motorem rozwoju naszego powiatu jest turystyka i wszystko co z nią związane. Szereg inwestycji m.in. budowa nowych dróg, chodników, tras widokowych, hal sportowych, starania o realizację budowy basenów geotermalnych w Porębie Wielkiej, uzdrowiska w Szczawie, budowy krytej pływalni czy wreszcie zagospodarowanie buzdromu ma służyć rozwojowi powiatu i lokalnej społeczności. Dlatego też serdecznie dziękuję wszystkim wymienionym, którzy osobiście angażowali się w realizację tego przedsięwzięcia.

Sylwia Stokłosa-Mysza

Spotkanie po 40- stu latach

Następnie starym szlakiem – wzdłuż rzeki udano się do rynku. Po drodze odwiedziono na cmentarzach groby zmarłych Przyjaciół i Profesorów, zapalono znicze pamięci, złożono kwiaty.

A później w zarezerwowanej salce Świerkowej, w kameralnym gronie był już tylko dawnych wspomnień czar. Przypominano wspólnie przeżyte chwile w Liceum, przeplatając je anegdotami o Koleżankach, Kolegach i Nauczycielach. W szumie rozmów, co rusz słychać było: Pamiętasz?, Nie wiem, czy sobie przypominasz?, Jak możesz tego nie pamiętać?, Przypomnij sobie... Ponownie odżyły dawne więzi koleżeńskie i przyjaźnie z lat szkolnych. W małych grupkach Koleżanki i Koledzy z XI c opowiadali o sobie, swoich problemach, pracy, rodzinie, dzieciach, wnukach, sukcesach i porażkach. Znowu rozmowom nie było końca. Dzielono się wspomnieniami i teraźniejszością, posiadany przez każdego z nas informacjami o nas.

Zjeżdżając na piątę z kolei spotkanie po ukończeniu Liceum XI c wykazała klasę udowadniając, że zadzierzgnięte przed laty w ogólniaku więzi koleżeńskie są silne i nadal trwają. Spełniły się składane zawsze solennie, w czasie każdego kolejnego zjazdu klasy, wzajemne przyrzeczenia spotykania się, co pięć lat.

I być może trwałoby ono aż do rana, gdyby nie zmęczenie, obowiązki, a także konieczność powrotu do domów tych zamieszkałych poza Limanową. Późną nocą spotkanie dobiegło końca. Wszyscy byli zgodni, co do jednego, że należy je kontynuować i spotykać się we wspólnym gronie jak najczęściej dopóki zdrowie pozwoli i choroba nie stanie na przeszkodzie. Postanowiono, że zobaczymy się ponownie za 4 lata, w 48 rocznicę podjęcia nauki w Liceum, jak Bóg da.

Tomasz Jan Biedron



PROGRAM OBCHODÓW JUBILEUSZU 10-LECIA DZIAŁALNOŚCI CHÓRU CANTICUM IUBILAEUM Z LIMANOWEJ

15 LISTOPADA 2008 - SOBOTA:

- godz. 18⁰⁰ uroczyste otwarcie wystawy zdjęć chóru pt. „Radość śpiewania”. Wykład ks. dra Grzegorza Piekarsza pt. „Udział chóru w liturgii w kontekście *participatio actiua* wiernych”.

16 LISTOPADA 2008 - NIEDZIELA:

- godz. 14³⁰ - uroczysty koncert galowy w Bazylice MBB Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej pod batutą Marka Michalika.

Uroczysta Msza Święta dziękczynna w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej z udziałem chóru, orkiestry, zaproszonych dostojników Kościoła, gości honorowych oraz władz państwowych i samorządowych.

III edycja AUTOŁOKATY

Oprocentowanie:

5,00%

fantastyczna
fantastyczne

lokata nagrody



x10
laptop



x10
kamera



x10
aparat

samochód dostarcza



RENAULT

LISOWSKI Sp. z o.o.



oszczędzaj, lokuj a odjedziesz ...

Okres promocji:

01.08.2008 r. do 31.12.2008 r.

**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Bank blisko Ciebie

Sponsorujemy:



Mimo Wszystko
Fundacja Anny Dymnej

Centrala Banku: 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. (018) 33 79 100, fax: (018) 33 79 136

www.bs.limanowa.pl

NAJWIĘKSZY W LIMANOWEJ SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH



POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa
tel. (018) 33 74 127

99 zł/szt
z VAT



Włna Ursa DF 40

różne grubości, niepalna mata izocyjna
z mineralnej wełny szklanej, paroprzepuszczalna,
do izolacji cieplnej i akustycznej, rolka 6,25m²,
opór cieplny DF40 - $\lambda = 0,043$ W/mK

2149 zł/szt
z VAT



płyta GKB zwykła
12,5x1200x2600
system zabudowy
bezpieczne
poddasze



od
32 zł/m²
z VAT



Roben
CERAMIKA BUDOWLANA

dachówka ceramiczna

www.impuls.limanowa.pl